„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE") 9th August 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 9 sierpnia 1958 r. NR. 32 (840)

Plenum zamiast Szczytu

W NOCY z 5 na 6 sierpnia radio moskiewskie ogłosiło tekst nowych not Chruszczowa do mocarstw zachodnich. Chociaż różnią się one w niektórych szczegółach — różnice są zwłaszcza widoczne w tekście skierowanym do rządu francuskiego — ich treścią istotną jest nagłe odstąpie od projektu „spotkania na szczycie" z udziałem Indii i wysunięcie zamiast tego żądania ogólnej dyskusji nad sprawami Środkowego Wschodu na plenum Narodów Zjednoczonych. W dyskusji zatem wziąć będzie mogło udział 81 państw „wielkich i małych", zainteresowanych i niezainteresowanych bezpośrednio wypadkami ostatniego miesiąca.

Pozornie za przyczynę zmiany taktyki można by uznać chęć odparowania zarzutu Prezydenta Eisenhowera, że Sowiety, tak samo obecnie, jak i za czasów Stalina, pragną postanawiać o losach świata bez udziału małych państw, nawet gdy ich interesy są przede wszystkim zagrożone. Zamiast „nawet" należałoby napisać w tym wypadku „zwłaszcza"... Byłoby bowiem niebezpiecznym uproszczeniem uznać krok Chruszczowa za zwycięstwo taktyczne Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, które domagały się od chwili rewolucji w Iraku właśnie debaty w Narodach Zjednoczonych. Zgodziły się też one natychmiast na żądanie Chruszczowa, wnosząc ze swej strony żądanie na Radzie Bezpieczeństwa zwołania plenum Narodów Zjednoczonych. Pamiętać trzeba, że bezpośrednio po rewolucji w Iraku właśnie veto sowieckie uniemożliwiło zwołanie plenum i dyskusję na nim.

W obecnym położeniu, gdy na Środkowym Wschodzie sytuacja znacznie się usztywniła, spotkanie „na szczycie" daje Sowietom mniej możliwości propagandowych niż dyskusja na plenum. Pamiętać należy, że „blok azjatycko-afrykański" dysponuje obecnie ponad dwudziestu głosami, co w połączeniu z dużą ilością „neutralnych" i z głosami bloku sowieckiego stawia pod znakiem zapytania stworzenie większości, gotowej poprzeć stanowisko mocarstw zachodnich. Skoro zaś Sowiety nie zamierzają niczego „załatwić" i niczego „uspokoić" dyskusja z udziałem namiętnych mówców arabskich i „neutralnych" daje im olbrzymie możliwości przeinaczenia prawdy i zdobycia w ten sposób atutów propagandowych. Zwłaszcza, że położenie na Środkowym Wschodzie upodabnia się coraz bardziej do impasu, w którym dalsze przebywanie wojsk amerykańskich w Libanie i brytyjskich w Jordanii przestaje być decydujące.

Wnosić zatem można, że dyskusja na plenum ONZ posłuży komunistom do wzniecenia nowych namiętności i stworzenia nowych punktów spornych między mocarstwami zachodnimi. Temu celowi przede wszystkim posłuży zagadnienie Chin komunistycznych. Wizyta Chruszczowa w Pekinie nie należała do łatwych. Musiał się zapewne tłumaczyć ze swej chęci zwoływania mocarstw bez udziału Chin. Być może nawet, że udział Indii był jak najbardziej nie w smak komunistom chińskim. Nastąpiło też zapewne uzgodnienie stanowisk, w dużej mierze pod dyktatem chińskim, czego wynikiem będzie wzmożenie walki ze światem wolnym na wszystkich odcinkach. Od razu też Chruszczow wystąpił jako rzecznik dopuszczenia Chin komunistycznych do Narodów Zjednoczonych i do Rady Bezpieczeństwa. Może w tym względzie liczyć na poparcie ciche lub jawne większości plenum.

W sprawach Środkowego Wschodu dążyć będzie do efektu propagandowego w postaci „piętnowania agresji". W Azji i w Afryce ustąpienie wojsk amerykańskich z Libanu — nawet jeśli zgodnie z wnioskiem Stanów Zjednoczonych opiekę nad tym krajem przejmie ONZ we własnym imieniu — traktowanę bedzie jako wynik wysiłków sowieckich. Mało kto będzie pamiętał, że taki właśnie wniosek Stanów Zjednoczonych doczekał się także veta ze strony Sowietów.

Jedyną mocną, politycznie i moralnie wartościową odpowiedzią Zachodu na manewry propagandowe sowieckie być powinno także dążenie do rozszerzenia dyskusji w innym wszakże kierunku niż tego pragnie Chruszczow. Rozszerzenie takie zapowiedział prezydent Eisenhower. Obejmie ono sprawę podbojów sowieckich już dokonanych i projektowanych w agresji bezpośredniej i pośredniej. Innymi słowy sprawę wszystkich narodów ujarzmionych w Europie i poza nią.

P. Z.

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

ORĘDZIE KS. ARCYBISKUPA GAWLINY

NAJAZD funkcjonariuszy bezpieki i prokuratury katowickiej w dniu 21 lipca na „Instytut Prymasowski Ślubów Narodu na Jasnej Górze" i przeprowadzona w klasztorze oo. Paulinów brutalna rewizja połączona z pobiciem i aresztowaniem kilku zakonników, wywołały ogromne wzburzenie w całej Polsce i poza jej granicami. Napad dokonany przed uroczystościami sierpniowymi na Jasnej Górze, na które przybywa zwykle około miliona wiernych jest wyrazem konsekwentnej polityki rządu Gomułki i partii komunistycznej, która od szeregu miesięcy prowadzi coraz gwałtowniejszą kampanię przeciw Kościołowi katolickiemu w Polsce. Pozostaje ona w zgodzie z niezmiennym stosunkiem doktryny komunistycznej do religii, w metodach zaś swoich przypomina obecnie najgorsze czasy bierutowo-stalinowskie.

Warto przypomnieć, że zadaniem „Instytutu Ślubów Jasnogórskich" jest przygotowanie do tysiącznej rocznicy chrztu Polski przez dziewięcioletnią nowennę na intencję odrodzenia duchowego narodu polskiego.

Przestrzegany ściśle przez Kościół i Prymasa Wyszyńskiego układ o „współistnieniu" z roku 1956 był od dłuższego już czasu podważany systematycznie przez reżym. Najpierw wznowiono i znacznie ożywiono działalność ruchu ateistycznego, celującego w swych wydawnictwach w niewybrednych atakach na Kościół i na religię w ogóle. Jest rzeczą jasną, że reżym posłużył się w tym wypadku rzekomo samodzielnym ruchem bezbożniczym, podsycając go i popierając w sposób doskonale znany pod rządami komunistycznymi. Szczególną opieką otoczył też reżym dywersyjny „ruch społeczny", tj. różne wydania tzw. „katolików reżymowych", obłożył cłem transporty odzieży i żywności wartości około pół miliona dolarów ofiarowane dla powodzian przez amerykańską organizację katolików NCWC. Wiadomo było — choćby z oświadczenia Prymasa — że Kościół nie jest w stanie cła opłacić, wobec czego rozeszły się pogłoski o możliwości wycofania przez NCWC darów, przetrzymywanych na składzie w Gdańsku i w Gdyni.

Wreszcie podnieśli komuniści sprawę cenzury druków kościelnych i wydawnictw religijnych co — według oficjalnych oświadczeń — miało być powodem najazdu na Jasną Górę. Przeprowadzono go w sposób, na który nie ważyli się nawet hitlerowcy.

Pod pretekstem rewizji siłą wtargnęli komuniści do biur. Komunistka wyrwała urzędniczce, chcącej zawiadomić władze klasztorne o najeździe, telefon i przerwała linię telefoniczną. W barbarzyński sposób ubowcy zabrali maszyny do pisania, zaplombowali powielacze, wrzucili książki i pisma Ks. Kardynała do worków, które wyrzucili schodami na dół. Szkód wyrządzili na ponad pół miliona złotych. Równocześnie coraz więcej wiernych gromadziło się po nabożeństwie wieczornym. Gdy o 9-ej, jak zwykle, zamknięto bramę klasztorną, komuniści przez krótkofalowe radio zawezwali pomocy. Na ciężarówkach nadjechała milicja, która zaatakowała tłum, przed bramą stojący, pałkami bijąc kobiety, mężczyzn i zakonników. Milicja komunistyczna ciężarówką wyłamała bramę i z łupami odjechała, zabrawszy aresztowanych.

Charakterystycznym szczegółem tego zamachu władz reżymowych jest fakt, że osławiony pułkownik Morawski, który kierował tym bezprzykładnym najazdem na Instytut Prymasa na Jasnej Górze, **to ten sam były ubowiec, który w swoim czasie zaaresztował Ks. Prymasa**, a obecnie pracuje w ministerstwie spraw wewnętrznych w rządzie Gomułki.

Zarówno prasa komunistyczna jak i władze reżymowe pragną za wszelką cenę osłabić wrażenie wypadków jasnogórskich. Po oświadczeniach prokuratury połączonych z pogróżkami karnymi za „rozsiewanie przesadzonych wiadomości" nastąpiły oświadczenia o rzekomych rozmowach między przedstawicielami reżymu i Kościoła. W ich wyniku Kościół miał się rzekomo zgodzić na cenzurę swych wydawnictw — użyto zresztą innego określenia niż „cenzura" — oraz na poddanie kontroli swych drukarni. Miał powstać jakiś komitet centralny, w którego skład wchodzić będzie trzech przedstawicieli hierarchii kościelnej. Jego zadaniem będzie współdziałanie z tzw. Radami Narodowymi w rozdziale paczek dla powodzian, które będą zwolnione z opłat celnych. W tej chwili w Gdyni i w Gdańsku leży na składach 500.000 paczek.

W jakim stopniu wiadomości te są ścisłe nie sposób stwierdzić, gdyż dotychczas nie znamy żadnego oświadczenia władz kościelnych w tej sprawie. Nie ustają za to ataki prasy komunistycznej na Kościół i Prymasa, któremu zarzuca się niedotrzymywanie układu porozumiewawczego z roku 1956 i brak „realistycznego podejścia do socjalizmu". Jednym z przykładów tych napaści jest artykuł w ostatnim numerze **„Nowych Dróg"**.

Charakterystyczne naświetlenie sytuacji przynosi artykuł rzecznika miarodajnych sfer watykańskich „F. A." w **„Osservatore Romano"**. Podkreśla on, że ostatni raz o sprawach polskich pisał w maju. Milczenie od tego czasu było zapewne powodowane obawą, by nie komplikować trudnej sytuacji Prymasa. Dziennik watykański podkreślił wówczas, że w październiku 1956 roku reżym uwolnił Kardynała Prymasa i poczynił pewne ustępstwa wobec Kościoła „nie przywracając mu jednak jego uprawnień". Dokonano tego „w momencie politycznie bardzo groźnym, w celu uspokojenia społeczeństwa". W sprawie napadu na Jasną Górę „Osservatore" stwierdza, że działalność Instytutu Prymasowskiego była zgodna z porozumieniem i że napaść ma charakter demonstracji przeciw Kościołowi. Sytuacja Kościoła i wiernych zmienia się coraz bardziej na niekorzyść. „...Można jednak mieć pewność, że katolicy polscy wraz z księżmi i z biskupami będą stać wiernie przy Chrystusie i Jego Kościele, dając raz jeszcze przykład katolikom całego świata".

Artykuł „Osservatore Romano", rzeczowy i spokojny, zapowiada dalsze na temat wznowienia prześladowań Kościoła w Polsce.

(Dokończenie na str. 8)

POŚWIĘCENIE NAGROBKA Ś. P. REDAKTORA LUDWIKA RUBLA

W dniu 1 sierpnia, na cmentarzu Fulham North Sheen w Londynie, odbyło się poświęcenie nagrobka na miejscu wiecznego spoczynku śp. redaktora dra Ludwika Rubla, Prezesa Związku Dziennikarzy R.P. Poświęcenia dokonał **ks. kanonik Wróbel** w obecności grona przyjaciół z **generałem W. Andersem** na czele.

Nagrobek w postaci płyty marmurowej ufundowali przyjaciele Zmarłego. Na płycie wykuty jest następujący napis: **„Doktorowi Ludwikowi Rublowi, prezesowi Związku Dziennikarzy zasłużonemu bojownikowi o niepodległość Polski".**

Skromna wiązanka kwiatów biało-czerwonych była wyrazem hołdu i głębokiego żalu, który dzielą wszyscy koledzy — dziennikarze, po stracie jednego z najwybitniejszych i najszlachetniejszych przedstawicieli swego zawodu. W głębokim milczeniu rozpamiętywali zebrani wielkość charakteru i umysłu Ludwika Rubla — Polaka, Żołnierza i Dziennikarza.

Dyplomacja strategiczna

STARANIA dyplomatów starej szkoły, by doprowadzić wielkie mocarstwa do rokowań naprawdę dyplomatycznych nie udają się i udać się nie mogą. Współczesna polityka międzynarodowa jest mieszaniną dyplomacji, propagandy i strategii. Nic na to nie można poradzić, gdyż jest to nieodzowny skutek rozwoju techniki. Propaganda była zawsze dobrym narzędziem polityki, ale dopiero rozrost prasy i rozwój radia umożliwiły stosowanie jej **„en masse"**. W szczególności dogodne jest radio, bo nie krępują go granice. Żaden polityk nie wyrzeknie się dziś narzędzia propagandy. Gdy chodzi o strategię, to dyplomacja miała z nią zawsze związek, bo jedna i druga służyły celom polityki państwowej. W epoce jednak, gdy armie maszerowały piechotą i przesuwanie ich do granic nieprzyjacielskich wymagało dużo czasu, posunięcia dyplomatyczne i posunięcia militarne były siłą rzeczy oddzielone od siebie w czasie i wskutek tego dyplomacja mogła działać jako czynnik odrębny i samodzielny. Dziś jednak rozwój techniki zmienił stosunek między przestrzenią i czasem. Samolot i pociski o dalekim zasięgu mogą zacząć działać w każdej chwili. Dlatego wszystkie posunięcia dyplomatyczne muszą być dokonywane od razu, łącznie z militarnymi, a co najmniej liczyć się z możliwością natychmiastowych posunięć strategicznych.

Prasa zachodnia, a w pewnym stopniu także i sowiecka uchylają się od omawiania wojskowo-strategicznej strony obecnej fazy polityki międzynarodowej. Obie strony zgodnie nie chcą w tym wypadku alarmować swojej opinii publicznej. Polskie czasopismo emigracyjne nie ma powodu stosowania tego rodzaju powściągliwości.

Od chwili przewrotu w Iraku oraz lądowania amerykańskich sił zbrojnych w Libanie Rosja wykazywała gwałtowny pośpiech w kierunku zorganizowania spotkania szefów rządów wielkich mocarstw. Zachód odwlekał to spotkanie. Sama niezgoda między trzema mocarstwami zachodnimi co do charakteru i miejsca spotkania była czynnikiem przewlekającym rokowania dyplomatyczne. Nie była zatem szkodliwa dla interesów Zachodu. Pod koniec ubiegłego tygodnia Ameryka i W. Brytania wyraziły już nie tylko zgodę co do zasady spotkania szefów rządów, ale zaproponowały datę i miejsce — 12 sierpnia b. r. w Nowym Jorku w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ. De Gaulle dał odmienną odpowiedź na list Chruszczowa. Nie wypowiadając się stanowczo przeciw spotkaniu w Nowym Jorku 12 sierpnia, zaproponował spotkanie w Genewie 18 sierpnia, wyłącznie szefów rządów pięciu państw, czyli jeszcze o 4 dni później.

PODSUMUJMY teraz co się działo na Środkowym Wschodzie podczas targów o spotkanie na szczycie. Sojusz Turcji, Persji i Pakistanu, trzech państw muzułmańskich, stanowiących fizyczną zaporę między Rosją a krajami arabskimi Środkowego Wschodu, został wzmocniony gwarancją amerykańskiej pomocy wojskowej. W Libanie amerykański dyplomata, p. Murphy, doprowadził do ugody między stronnictwami. Na stanowisko prezydenta Libanu został wybrany przy pomocy głosów dotychczasowej opozycji gen. Szehab. Obejmie on jednak funkcje prezydenta, zgodnie z przepisami libańskiej konstytucji, dopiero 24 września. Formaliści mogą twierdzić, że polityczny cel lądowania wojsk amerykańskich w Libanie został osiągnięty i wobec tego czas pomyśleć o ich wycofaniu.

Stan liczebny wojsk amerykańskich w Libanie został jednak w ciągu tygodnia zwiększony o 50%. Ponadto lądowały tam czołgi najcięższego typu, jaki Ameryka posiada. Chruszczow krzyczy, w czym przyłączył się do niego Mao Tse tung, że mocarstwa anglosaskie planują razem z Turcją napaść na Irak. Mocarstwa anglosaskie jednak, a przed nimi Turcja, Persja i Pakistan uznały nowy rząd Iraku.

(Dokończenie na str. 8)

FINAŁY Polskich Mistrzostw Piłkarskich w Anglii

Ubiegły week-end sportowy był pod znakiem polskim: w Warszawie odbyło się sensacyjne i z największym zainteresowaniem śledzone **międzypaństwowe spotkanie lekko-atletyczne: Polska — USA**, zaś w Anglii, w Cannock, **finały polskich mistrzostw piłkarskich o Puchar gen. W. Andersa.**

★

Tegoroczne finały X-tych Polskich Mistrzostw Piłkarskich w Anglii udały się pod względem organizacyjnym, natomiast zawiodła pogoda (tak zresztą jak przed dwoma laty). Niemal przez całe zawody siąpał drobny, nieprzyjemny deszcz. Boisko było tak śliskie, że zawodnicy więcej „jeździli" po murawie, aniżeli byli w stanie podać dokładnie piłkę czy ją zastopować. Ucierpiały na tym także różne ceremoniały: wręczenie odznak honorowych SPK czy Związku Polskich Klubów Sportowych czy wreszcie nagród obydwom finalistom. Organizatorzy stawali na głowie, by wszystko, wypadło jak najlepiej. Wysiłek ten widoczny był na każdym kroku. W porównaniu z finałami sprzed dwóch lat, w tymże samym Cannock, w tym roku gospodarze: **K. S. Birmingham** i Porozumienie Organizacji Polskich w **Birmingham** zasługują na pełne uznanie.

Niestety — frekwencja nie była nadzwyczajna. Zaledwie około dwa tysiące osób wypełniło trybuny i miejsca stojące, choć ilość samochodów prywatnych i motocykli była większa aniżeli kiedykolwiek. Dobrze ponad 300 wozów — nie licząc kilkudziesięciu autobusów — wypełniło place parkowe. Bufety — i te na stadionie i te poza stadionem — zarobiły z pewnością lepiej aniżeli sami organizatorzy. Na stadionie można było kupić Coca-Colę czy dostać „gorącą kiełbasę" z musztardą (szkoda że nie było papierosów, które trzeba było „zdobywać" gdzieś poza boiskiem), natomiast o kieliszku wódki (nawet na rozgrzewkę), można było tylko marzyć. Ten słuszny zakaz sprzedaży wódki na stadionie zdał w całej pełni egzamin. Nie było żadnych niemiłych incydentów, a jeśli z ław publiczności podnosiły się okrzyki pod adresem graczy, to były one wyrazem szczerej emocji sportowej a nie podnieconego alkoholem nastroju. Wśród publiczności było wielu rodaków z Kraju, którzy po raz pierwszy oglądali emigracyjne mistrzostwa. Służba informacyjna mogła być lepsza. Podawane przez megafony komunikaty nie zawsze były zrozumiałe. Speaker musi mówić wolno, jasno i dobitnie, musi panować głosem nad tłumem. Tak jak to było w ubiegłym roku w Manchester.

(Dokończenie na str. 6)

Następny numer „Orła Białego" będzie podwójny i ukaże się z datą 16/23 sierpnia rb.

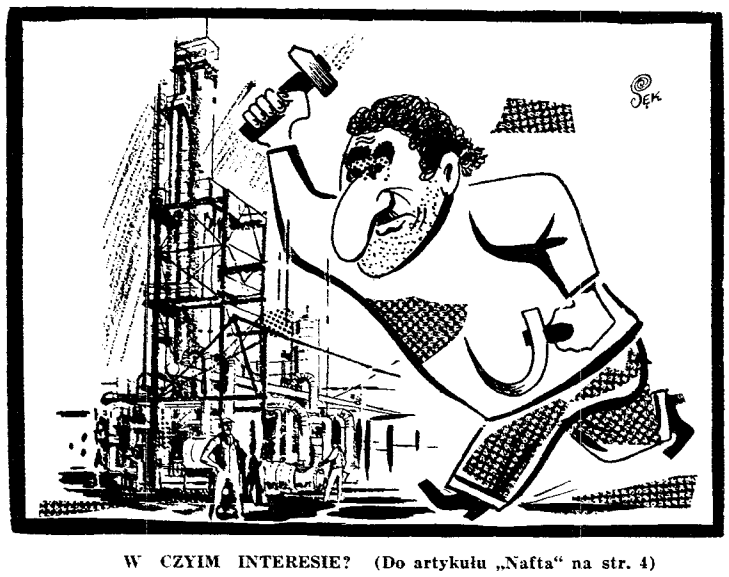

W CZYIM INTERESIE? **(Do artykułu „Nafta" na str. 4)**

ODEZWA W SPRAWIE OBCHODÓW CZTERDZIESTOLECIA NIEPODLEGŁOŚCI

Tysiącletnia historia utrwaliła pamięć wielkich wydarzeń przełomowych, które znaczą odwieczny szlak naszych dziejów. Jednym z nich jest dzień odzyskania niepodległości: 11 listopada 1918 roku. W tym dniu skończył się blisko półtorawiekowy okres niewoli. Spełniły się wtedy marzenia naszych ojców i dziadów, opromienione ofiarami krwi, tak obficie przelanej w walkach o wolność. Po upadku rządów zaborczych i zwaleniu obcej okupacji powstał w Warszawie pierwszy od 1863 roku rząd polski, mający prawo przemawiać w imieniu całego narodu.

Dzień 11 listopada 1918 roku otworzył nową epokę naszych dziejów. Wpośród panującego w ówczesnym świecie chaosu i rozprzężenia Polska, zdana na własne siły, potrafiła obronić odzyskany byt państwowy i w sławnej bitwie warszawskiej 1920 roku odniosła zwycięstwo, które na lat dwadzieścia oddaliło od Europy groźbę inwazji sowieckiej. Bez obcej pomocy, której nam wtedy skąpiono, odbudowała ogromne zniszczenia wojenne i podjęła pracę nad rozwiązaniem trudnych zagadnień, odziedziczonych w spadku po rządach zaborczych. Podniosła ogólny poziom oświaty i kultury. Otoczyła opieką naukę polską, która zajaśniała nowym blaskiem na wyższych uczelniach w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Lublinie, Lwowie i Wilnie. Naprawiła w części niedomagania wadliwego ustroju rolnego. Stworzyła zręby nowoczesnego systemu ubezpieczeń społecznych i ochrony pracy. W granicach ówczesnych możliwości popchnęła naprzód rozwój przemysłu. Dla umocnienia swych związków ze światem na skrawku własnego wybrzeża morskiego zbudowała nowoczesny port: Gdynię. Wychowała w atmosferze wolności nowe pokolenie Polaków i związała je tak silnie z odrodzoną Rzeczpospolitą, że kiedy we wrześniu 1939 roku zbrodnicza zmowa hitlerowskich Niemiec z Rosją sowiecką zagroziła istnieniu państwa, cały naród jak jeden mąż stanął do walki z wrogim najazdem.

Głębokie umiłowanie wolności przetrwało dramat nierównej walki i straszliwe cierpienia dwóch kolejnych okupacji; niustraszone w obliczu obcej przemocy i niezłamane przez terror, to pragnienie wolności woła głośno na ulicach Poznania i Warszawy, wypowiada się w twardej, odważnej postawie całego społeczeństwa, które niczego nie zapomniało i niczego się nie wyrzekło. Potężnie działa „siła fatalna“ historii, która nauczyła Polaków żyć we własnym państwie.

Nie możemy oczywiście zaprzeczyć, że w dwudziesoletnim okresie niepodległości, tak nagle przerwanym przez wybuch drugiej wojny światowej, były poważne błędy i zaniedbania. Ale większe i cięższe błędy popełniały szczęśliwsze od nas narody, bogate doświadczeniem i żyjące, w nierównie lepszych warunkach. Możemy też powiedzieć z całym poczuciem odpowiedzialności, że gdyby Polska, odrodzona w 1918 roku, mogła była dłużej prowadzić swą pracę w niepodległym państwie, potrafiłaby na pewno rozwiązać niejedno, ledwo zaczęte zadanie, naprawić wady swego ustroju i osiągnąć wyższy poziom kultury i dobrobytu. Dwudziestolecie 1919—1939 było wstępem i zapowiedzią wielu spraw jeszcze niedopełnionych. Z oddalenia minionych lat widzimy dziś to dwudziestolecie jako niezmiernie ważny etap na tysiącletnim szlaku dziejowym narodu, idącego wytrwale poprzez czasy słabości i upadku ku okresom odrodzenia i siły, poprzez klęski ku zwycięstwom.

Historia nie rozgrzesza z błędów, ale usprawiedliwia dumę z osiągniętych wyników. Toteż nasza godność synów wielkiego historycznego narodu każe nam z należną powagą uczcić nadchodzącą czterdziestą rocznicę odzyskania niepodległości. Wszędzie, gdzie dziś mieszkają Polacy, w najodleglejszych ośrodkach wolnego świata winny się odbyć uroczyste obchody tej wielkiej rocznicy, urządzane staraniem zrzeszeń i organizacji społecznych lub też specjalnie w tym celu powołanych Komitetów. Takie manifestacje publiczne są bardzo potrzebne w chwili, kiedy narzucone Polsce rządy komunistyczne, posłuszne rozkazom Moskwy, starają się zakłamać i przeinaczyć najgłębszą treść naszych tradycji dziejowych. Trzeba więc, aby prawda wielkiego wysiłku dwudziestolecia 1919—1939, prawda walki o wolność przemówiła do wszystkich, aby umocniła wiarę wątpiących, aby stała się podnietą do wzmożonej pracy dla dobra wspólnej sprawy. Wobec nas samych i wobec świata będą te obchody potwierdzeniem niezłomnego przywiązania do idei niepodległości, będą zarazem protestem przeciw zniewoleniu narodu polskiego, któremu odebrano prawo stanowienia o własnych losach. Winny być wreszcie przygotowaniem do obchodu zbliżającej się rocznicy tysiąclecia naszych dziejów: polskiego Millenium.

Niech więc w tym dniu rocznicy listopadowej żywiej uderzą polskie serca. Niech ponad gorycz rozczarowań i zawodów, wielkie i małe troski dnia dzisiejszego, wybije się to, co nas łączy: wiara w Polskę i gotowość do największych nawet wysiłków dla odzyskania Jej niepodległości i nadania demokratycznego ustroju.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego

W Londynie, w lipcu 1958 roku.

APEL DO ORGANIZACJI I ZRZESZEŃ SPOŁECZNYCH ORAZ DO PRASY POLSKIEJ W CAŁYM ŚWIECIE

W zrozumieniu wielkiej doniosłości rocznicy listopadowej apelujemy już dzisiaj do Zrzeszeń społecznych we wszystkich krajach polskiego osiedlenia w wolnym świecie o czynny udział w przygotowaniu i organizacji obchodów. Zwracamy się jednocześnie do polskich pism i wydawnictw o możliwie szerokie i wszechstronne omówienie tematów, które by uświadomiły czytelnikom historyczną wagę nadchodzącej rocznicy i przedstawiły całe bogactwo dorobku, jaki Polska osiągnęła w ciągu dwudziestu lat niepodległego istnienia.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego

WIESŁAW PATEK

SZTOKHOLM — HELSINKI I GOŁĘBIE

POSEŁ Gustaw Potworowski, zmarły przed kilku laty w Hiszpanii, którego charakter i wielkie zalety serca i umysłu nieraz przyszło mi podziwiać podczas wojny, mawiał czasem spoglądając na mnie: „Bo najgorzej, panie Wiesławie, to być obowiązkowym leniem“. Czytelnicy znający mój poprzedni artykuł o wyborach w Szwecji zobaczyli na końcu, że odpowiedź przyniesie dzień 1 czerwca. Dwa miesiące upłynęły i nic, ani słychu, ani widu — jak to powiadają. Ale przyznam się, że mam pewne i to wcale nie małe usprawiedliwienie, bo właściwie wybory nie przyniosły żadnego wyjaśnienia sytuacji, a nawet ją skomplikowały.

Aby jednak to przedstawić muszę cofnąć się do wydarzeń z pierwszego roku odzyskanej naszej niepodległości a więc o lat 40. Kiedy po wybraniu pierwszego sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej ówczesny Naczelnik Państwa, późniejszy Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski złożył w ręce sejmu swą najwyższą władzę i opuścił salę obrad, jeden ze sprawozdawców parlamentarnych napisał, że wówczas „wszyscy posłowie się zmówili“ i zaczęli póty nalegać i prosić, aż się Pan Naczelnik w końcu zgodził pozostać na swym stanowisku, aż do uchwalenia konstytucji.

Właśnie taki wynik przyniosły ostatnie wybory w Szwecji, z tą różnicą jedynie, że w „zmowie“ uczestniczyli wszyscy wyborcy, a zamiast nalegać włożyli po prostu swe kartki do urny. Ostatecznie zamiast większości w drugiej izbie (w pierwszej już ją posiadała) osiągnęła rządowa partia socjalistyczna — włączając w to już liczący parę głosów komunistyczny „języczek u wagi“ — absolutną równość głosów z opozycją, tj. 115:115. A więc najpoważniejsze reformy musiałyby być uchwalane — jak się tu podkreśla — drogą l o s o w a n i a, co stanowiłoby dość nieoczekiwany precedens parlamentarny. Od unii z komunistami powstrzymuje socjalistów przede wszystkim własna, jak i całego społeczeństwa głęboka niechęć do partii, będącej „przedstawicielką obcych interesów“, oraz przekonanie, że w przeciwieństwie do tego co przed paru laty miało miejsce w radzie miejskiej Sztokholmu, alians taki nie opłaciłby się w „matematyce parlamentarnej“. W tej sytuacji premier Erlander, zdradzony jeszcze przed wyborami przez stronnictwo chłopskie — które zresztą obecnie doskonale na tym wyszło — zrobił już w swym pierwszym przemówieniu do nowego Riksdagu niedwuznaczną ofertę pod adresem osłabionej wyborami partii liberalnej, ale jak dotąd bezskutecznie. Stronnictwo prawicowe, które poprawiło już po raz trzeci z rzędu swój stan posiadania, zaofiarowało z kolei ludowcom i liberałom wspólny front, a szef jego, zręczny Jarl Hjalmarsson pocieszał oficjalnie swego poprzednika na stanowisku przywódcy opozycji, sympatycznego i niepozbawionego żywych zainteresowań dla problemów wschodnioeuropejskich profesora Berthila Ohlina, że energia jego pozwoli mu zapewne odzyskać prędko wpływy — wszystko jednak na próżno. Liberałowie czekają na wybory uzupełniające do pierwszej izby Riksdagu, które odbędą się na jesieni.

Większe niż się ktokolwiek spodziewał zwycięstwo wyborcze odniósł, jak już wspomnieliśmy, Związek Chłopski, w pewnej mierze dzięki uzupełnieniu nazwy dodatkiem „partia centrowa“ i objęciu propagandą wyborczą średniozamożnego mieszczaństwa. Wzrost liczby mandatów o 60 proc. nie często zdarza się w Skandynawii. Tak się zresztą złożyło, że na kilka dni przed wyborami rozmawiałem z sekretarzem i kilku wyższymi przywódcami tego stronnictwa, wyrażając przekonanie, że decydującego zwycięstwa nie odniosą, ale wzmocnią bardzo znacznie swą pozycję. W tydzień później, kiedy spotkałem ich ponownie potraktowany zostałem, jak autorytet (co prawdopodobnie przypisać trzeba też mym szwedzkim artykułem o sowieckim i polskim rolnictwie). Ale proroctwa polityczne są śliskie, postanowiłem więc na wszelki wypadek nie powtarzać ich. W każdym razie wszystkie te przemiany nastąpiły raczej w łonie samej opozycji i, jak powiedziałem, istotnego wpływu na ogólne położenie wewnętrzne nie mają.

ZA TO tuż o miedzę, w Finlandii wydaje się, że nastąpiło właściwie trzęsienie ziemi, którego politycznych skutków, tak wewnętrznych jak i w stosunku do Sowietów, nie można w pełni jeszcze przewidzieć. W każdym razie, pomimo że wybory fińskie miały miejsce po wstrząsie, jakim dla wszystkich było opublikowanie wiadomości o zgładzeniu Nagy'ego i Maletera oraz towarzyszy, „ludowi demokraci“, pod którą to nazwą ukrywa się w Finlandii partia komunistyczna, dostali więcej głosów niż w poprzednich wyborach. Wzrost z 21,6 do 23,2 proc. nie jest może wielki, ale bardzo symptomatyczny. W parlamencie helsińskim komuniści ze swymi 50 mandatami — na ogólną liczbę 200 są dziś największym stronnictwem i życie polityczne tej małej północnej republiki, której walkę z Goliatem sowieckim podczas drugiej wojny światowej podziwialiśmy nie bez wielkiego uznania, na pewno natrafiać będzie na wiele przeszkód, zanim gruntownie skłócone dziś stronnictwa demokratyczne wyłonią jakiś koalicyjny gabinet. Do tego trzeba dodać, że agrariusze, którzy wyszli z wyborów mocno osłabieni, będą prawdopodobnie chcieli — podobnie jak w swoim czasie ich szwedzcy koledzy — przejść pomału do opozycji, aby „odkuć“ się z kolei przy następnym odnowieniu parlamentu, co z pewnością też nie ułatwi dzisiejszej sytuacji. Tak jak w Szwecji, stosunek sił socjalistów i komunistów do pozostałych stronnictw razem wziętych jest prawie jak 1:1, dokładnie 101:99. Wątpliwe jest jednak, czy rząd lewicowy stanie się w Finlandii faktem. W takim wypadku kraj sterowany faktycznie przez komunistów, pobierających swe instrukcje od Sowietów, musiałby w dużej mierze przejść na pozycje satelity, na co tradycje wolnościowe, jak i instynkt samozachowawczy nie powinny mu pozwolić. Wzgląd na opinię zachodnią i pomoc gospodarczą z Zachodu też chyba odegra pewną rolę, bo nie ulega wątpliwości, że wcześniej czy później trzeba zapukać do drzwi Waszyngtonu, skoro mimo ciągłych ekonomicznych ułatwień ze strony Moskwy położenie gospodarcze kraju można właściwie określić, jako stały kryzys. Między nami mówiąc, Chruszczow gra niewątpliwie i w tym wypadku bardzo zręcznie, przyznaje bowiem pomoc, ale nie taką, aby to definitywnie pomogło. Wynikiem jest więc dalsze uzależnienie gospodarcze, od potężnego sąsiada, wdzięczność dlań w masach, jak zwykle mało zorientowanych politycznie, a zarazem rosnące niezadowolenie z własnego rządu, który mimo „przyjaznej“ pomocy nie wyprowadził gospodarstwa narodowego z trudności. Ostateczny rezultat polityczny tej taktyki Sowietów to właśnie wzrost głosów komunistycznych w ostatnich wyborach.

W pewnej mierze było to może winą obecnego prezydenta Finladnii, Kekonena, politycznego oportunisty o ogromnych ambicjach osobistych. Właśnie jego niedawna podróż do Moskwy, skąd przywiózł tyle „sukcesów“ dała zamiast spodziewanych korzyści własnego jego stronnictwa agrarnego — wyborcze zwycięstwo komunistom.

Wydaje mi się, że po niepokojących perspektywach fińskich, należy powrócić do Sztokholmu, żeby skończyć tę korespondencję nieco pocieszającym akordem. W mieście tym, co dwa lata, od czasów tzw. Apelu Sztokholmskiego, czyli probolszewickiej deklaracji, przeciw bombie atomowej, (która była tak zręcznie ujęta, że ją każdy uczciwy, a politycznie naiwny człowiek mógł podpisać) odbywa się „kongres pokoju“. Kilka lat temu opisałem nawet jeden z nich w „Orle Białym“ pod wymownym, przez redakcję nadanym tytułem: „Cyrk w Sztokholmie“. Nie będę więc już powracał do obecnej, kolejnej farsy, bliźniaczo podobnej do swych poprzedniczek.

W TYM roku świat wolny postanowił przecież dać „kontrę“ i dosłownie naprzeciw nowoczesnego hotelu Malmen, w którym zebrał się ten — pożal się Boże — „pokojowy kongres“, odbyło się wielkie zebranie publiczne, poświęcone ostatniej fali terroru na Węgrzech i w ogóle położeniu w państwach satelickich, a przede wszystkim w Polsce. Do najważniejszych punktów porządku dziennego tego zebrania należało niewątpliwie przewodniczącego Węgierskiego Związku b. Więźniów Politycznych, dra Beli Fabiana, przybyłego specjalnie w tym celu z Nowego Jorku. Trudno by było doprawdy o odpowiedniejszego honorowego gościa, niż dr Fabian. Do 1944 roku liberalny poseł do parlamentu węgierskiego, następnie więzień Mauthausen i Oświęcimia, skąd wywiózł numerek wytatuowany na przedramieniu (obecnie skwapliwie fotografowany przez prasę na dowód, że kiedy ten człowiek mówi o obozach koncentracyjnych, wie co one oznaczają).

Na Węgrzech podczas terroru Rakoszego, który poprzedził powstanie 1956 roku, były trzy obozy koncentracyjne. Obecnie jest ich siedem, a liczba więźniów osiągnęła rekordową cyfrę 55.000, ponadto ilość deportowanych w głąb Związku Sowieckiego wyniosła dotąd około 75.000, przy czym 5.000 węgierskich metalowców „pożyczono“ po prostu Chinom Mao Tsetunga. Wśród deportowanych do Kazakstanu jest też węgierska młodzież, obojga płci w wieku — w chwili wywożenia — od lat 12 do 16. Przebywają oni w tych obozach od 2 lat w otoczeniu zawodowych kryminalistów. Węgry pilnowane są dziś przez 60.000 żołnierzy rosyjskich, a ilość „likwidacji“ — oczywiście nieopublikowanych — wynosiła w połowie lipca br. 2.140

Dr Fabian pragnął myśl przeciwstawienia się „kongresowi pokoju“ zrealizować w całej pełni. W tym celu zaprosił na wspomniane zebranie publiczne 16 lipca dla „wspólnej dyskusji“ pisarza sowieckiego Ilję Ehrenburga, Jean-Paul Sartra oraz każdego delegata na kongres, który chciałby się zjawić. Oczywiście nie przyszli; a przyznam się, że chętnie wziąłbym udział w takiej dyskusji.

Władze szwedzkie ze swej strony odmówiły zezwolenia na przywiezienie z Polski 15.000 gołębi pocztowych, ze względu na jakąś tam ptasią chorobę. A szkoda! Byliby to może jedyni delegaci, którzyby zanieśli rodakom w Kraju całą prawdę o tym kongresie fałszywego pokoju.

NAD OCENZUROWANĄ KSIĄŻKĄ OCENZUROWANA POLEMIKA

SPRAWA reżymowego wydania książki M. Wańkowicza, „Monte Cassino“ ocenzurowanej jak wiadomo — przez samego autora na żądanie komunistycznych wydawców, jest wciąż omawiana na łamach czasopism w kraju. Niestety, ukazujące się artykuły świadczą, że czytelnik krajowy zna o całej sprawie tylko część prawdy i na skutek tego o tej ocenzurowanej książce toczy się — ocenzurowana polemika.

Ostatnio znajdujemy w *„Tygodniku Zachodnim“* z 31 maja 1958 artykuł mgr. Jerzego Kasprzyka z Torunia pt. *„Na marginesie polemiki Stahl—Wańkowicz“*, z którego oczywiście wynika, że autor — przytaczając wprawdzie tytuł jednego, pierwszego z moich artykułów na ten temat w *„Orle Białym“* — treści ich albo zupełnie nie zna, albo świadomie zamyka oczy na główne partie mojej argumentacji. Pisze więc w trakcie swoich wywodów:

„Zgorszenie i oburzenie, jakie wywołała w części społeczności emigracyjnej zgoda Wańkowicza na wydanie swej książki w kraju najlepiej ilustruje artykuł Z. Stahla pt. „Monte Cassino“ — ocenzurowanie przy współudziale autora“ („Orzeł Biały“, 21. 12. 1957). Artykuł ten, którego tytuł jest aż nadto wymowny, charakteryzuje w dużym stopniu sposób myślenia pewnych kół emigracyjnych i dlatego warto mu poświęcić kilka zdań.

Z. Stahl należy do grona publicystów emigracyjnych, których koncepcje odznaczają się brakiem nowej czy nawet odrestaurowanej myśli politycznej. Wypowiada się więc zdecydowanie przeciwko wszelkim formom współpracy emigracji z krajem (czytaj: reżymem — przyp. cyt.). Posługując się dość niewybrednym słownictwem zarzuca Wańkowiczowi, że udał się do kraju na „zaproszenie komunistycznego reżymu“ i z polecenia tegoż „reżymu“ dokonał wielu „skrótów politycznych“ w nowej redakcji swej książki. O napastliwości Stahla świadczy najwymowniej insynuacja, jakoby Wańkowicz swoje głośne dzieło o bohaterskich walkach II Korpusu wydał w Polsce li tylko ze względów komercjalnych. Oszczercza napaść emigracyjnego polityka i publicysty zmusiła znakomitego pisarza do złożenia wyjaśnień w sprawie postawionych mu zarzutów. Fragmenty z nich, które autor „Monte Cassino“ wraz z dokumentacją złożył w komisji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Nowym Jorku, podała w kwietniowym numerze paryska „Kultura“. W oparciu o te materiały warto bliżej zapoznać się z tezami artykułu Stahla i opinią Wańkowicza.

Sądy Stahla podporządkowane są określonym zasadom politycznym, o co nie można mieć zresztą do niego pretensji. Zastrzeżenia jednak i to poważne musi budzić ich „kulawa“ argumentacja. Stahl bowiem czyni wszystko, nie wyłączając nawet przeinaczenia faktów, by przekonać czytelnika na emigracji, iż w Polsce po Październiku nadal panuje terror uniemożliwiający swobodę myśli i zdań. Pisze przeto, że cenzura zmusiła autora do wykreślenia niektórych istotnych fragmentów, co znacznie zmniejszyło wartość poznawczą i artystyczną dzieła Wańkowicza. Zbyteczne jest tu nasze zaprzeczenie, gdyż przeciwstawia się temu mniemaniu sam Wańkowicz . . .“.

Otóż, kto przeczytał obronę p. Wańkowicza w kwietniowej „Kulturze“ albo mój następny artykuł w „Orle“ pt. „Moja replika na obronę p. Wańkowicza w sprawie reżymowego wydania „Monte Cassino“ (nr 21 z 24.V.1958), ten dowiedział się, że właśnie sam p. Wańkowicz bynajmniej nie *„przeciwstawia się temu mniemaniu“*. Przeciwnie nawet otwarcie przyznaje się on, że wszystkie wzmianki dotyczące Rosji i tragicznych przeżyć uczestników bitwy w sowieckiej niewoli, września a nawet dawniejszych historycznych konfliktów Polski z Moskwą, musiał z reżymowego wydania książki poskreślać. Czyżby swoją obronę, opublikowaną na łamach „Kultury“ p. Wańkowicz w redakcji dla czytelnika w kraju także ocenzurował? Albo może to mgr. Kasprzyk z własnej inicjatywy uznał, że na pewne partie obrony „samego“ p. Wańkowicza również wypada zamknąć oczy?

Zdzisław Stahl

Okazja zapoznania cudzoziemców z kulturą Polski przedrozbiorowej

POWAŻNA I REPREZENTACYJNA KSIĄŻKA

SIMONE MARCEL

HISTOIRE DE LA LITTÉRATURE POLONAISE

(des origines au début du XIX siècle)

Wydawnictwo „LA COLOMBE“ — EDITIONS DU VIEUX COLOMBIER 5, rue Rousselet — Paris

Stron 295 — Indeks autorów polskich — Cena frs. 1200; sh. 21/-

Zamawiać można przez **GRYF PUBLICATIONS LTD.**

171, Battersea Church Road, London S. W. 11. Tel.: BATtersea 1445.

STEFAN MĘKARSKI

Kraj i emigracja w rocznicę komunistyczną

W PRZECIWIEŃSTWIE do galówkowej apoteozy czternastolecia „Polski Ludowej“ w pismach i na akademiach komunistycznych, wypowiedź przedstawicieli katolickiej grupy „Znaku“ w dzień tej rocznicy (powstanie Komitetu Lubelskiego w dn. 22.7.1944) wyróżnia się skrajnym pesymizmem. Rzecz godna jest pilnej uwagi ze względu na obowiązujący dotychczas uniformizm w definiowaniu stosunku do tego zdarzenia, a także dlatego, że rocznicowe głosy dwóch „posłów“ katolickich do komunistycznego sejmu („Tygodnik Powszechny“, nr 29. br.) — S. Stommy i S. Kisielewskiego — odznaczają się celowo rozłożoną pointą: w odbiciu o rocznicę komunistyczną pierwszy z nich apeluje do społeczeństwa w Kraju, drugi do emigracji.

Jak widzi p. Stomma społeczeństwo w 14 rocznicę komunistyczną? Znajduje się ono — według przywódcy grupy „Znaku“ — na drodze do „paraliżu społecznego i narodowego“. Prowadzić do niego musi zanikanie zainteresowania sprawami ogólnymi, brak opinii publicznej, coraz powszechniejsze objawy bierności i apatii, cynizmu, a nawet anarchii. To wszystko sprawia, że „pogrążamy się stopniowo w trzęsawisko... stajemy wprost w obliczu zagłady“.

Obraz — jak widzimy — posępny, wcale nie harmonizujący z atmosferą urzędowego optymizmu, jaką w swych rocznicowych wystąpieniach usiłowali stworzyć pp. Wycech, Jaroszewicz i Gomułka. Charakterystyka zrozumiała wprawdzie o tyle, że autor jej pamięta wolne i twórcze życie społeczeństwa w dwudziestoleciu państwa naprawdę niepodległego, ale równocześnie zastanawiająca, gdyż pochodzi nie od przeciwnika reżymu, a od człowieka i działacza, który stoi na gruncie obowiązującego systemu i współpracy z nim.

Na tym styku jeremiaszowego krytyka („paraliż“, „trzęsawisko“, „zagłada“) i równocześnie kolaboranta zaczyna się ślepa ulica sprzeczności. Organiczne przezwyciężenie współczesnej klęski narodowej możliwe jest oczywiście tylko przez usunięcie systemu, który ją wywołał. Taką drogę wyjścia ze zła widzi zarówno emigracja niepodległościowa jak i społeczeństwo w Kraju — to „cyniczne“, „anarchiczne“, „bierne“ społeczeństwo — gdyż właśnie ono, jak pisze Stomma, uzasadnia wszystkie wymienione przez niego negatywne objawy „opozycją ideologiczną wobec czynników rządzących“. Stwierdzenie nad wyraz ważne i zapamiętania godne, nie tylko dlatego, że przeczy twierdzeniu komunistów o popieraniu reżymu przez społeczeństwo, ale przede wszystkim dlatego, że posiada charakter bilansu czternastolecia rządów komunistycznych i ich skutków w psychologii społeczeństwa.

Ale oto umilkł krytyk, aby zaproponować receptę. Po ustaleniu diagnozy i istotnej przyczyny scharakteryzowanej postawy społeczeństwa — Stomma zaleca „czynne interesowanie się losem państwa“, wzmożenie aktywności w procesie zachodzących przeobrażeń. Nie waha się nawet w tym celu zachęcać społeczeństwa naczelnym wersetem — czyżby celowo użytym?! — z państwowej polskiej konstytucji kwietniowej z 1935 r., mówiąc, że „państwo polskie jest naszym wspólnym dobrem“... Jakiż tragiczny paradoks: namawiać do aktywności na rzecz ustroju niewoli, z Moskwy rodem, ustroju, którego istotę społeczeństwo neguje! Sam autor przyznaje zresztą uczciwie, że możliwości polskiej, niezależnej działalności politycznej są żadne, bo „w naszych warunkach i w ramach obecnego ustroju masowa aktywność polityczna możliwa jest tylko w jednym określonym sensie i pod kierownictwem partii“. Jakąż więc logikę posiada apel do społeczeństwa, aby czynnie popierało aparat, totalistycznie i monopartyjnie rządzony i — czego Stomma już nie chce i nie może dodać — kontrolowany przez obce mocarstwo?

Społeczeństwo, które uprawia swoją ziemię, buduje przemysł, wierzy i modli się tysiącletnim obyczajem swych przodków, ocala tkankę swej narodowej osobowości kulturalnej i mnoży nawet jej zasoby tam, gdzie nie natrafia na przeszkody systemu, społeczeństwo, które uparcie i zwycięsko — jak wykazały wymuszone na partii w 1956 r., ale następnie odbierane zdobycze — trwa, to społeczeństwo spełnia swój obowiązek historyczny. Apel p. Stommy jest oczywiście uzasadniony tam, gdzie chodzi o walkę z tragicznym produktem narzuconych rządów, a więc z uchybieniami i wykroczeniami przeciw podstawowym zasadom moralności jednostkowej i publicznej. Jest jednak absurdem domagać się, aby społeczeństwo świadczyło na rzecz totalistycznego systemu, który jest zaprzeczeniem demokracji i wolności obywatelskiej.

Kisielewskiego artykuł o emigracji jest choćby z tego powodu godny uwagi, że został w dniu rocznicy komunistycznej rozkolportowany przez reżymowe agencje i radio na równi z wystąpieniami przywódców PZPR. Ma to niby oznaczać, że i emigracja powinna znajdować się w orbicie galówkowego nastroju, a do wytworzenia go wydawał się odpowiedniejszy nie-komunista, popularny felietonista grupy „Znaku“, aniżeli jakiś np. Florczak czy Koźniewski, zawodowi „rozrabiacze“ wychodźstwa politycznego. Kisielewski też mógł bez popadania w sprzeczność z poprzednio głoszonymi poglądami dowieść swoim artykułem, jak nieprawdziwe są twierdzenia pisarzy komunistycznych o zmierzchu czy zgoła zakończeniu roli emigracji politycznej.

Wprost przeciwnie. Dla autora artykułu w „Tygodniku Powszechnym“ emigracja jest potęgą, zwłaszcza zaś „inteligencka emigracja polityczna z ostatniej wojny“. Potęga tym większa i ważniejsza, że potrafiła na front swojej ideologii „wmanewrować również miliony ludzi ze starej Polonii“. Pozyskać tę potęgę, sprawić, aby ona mogła mieć „wpływ na Kraj“ — oto postulat nr 1., wynikający z rozważań w rocznicę komunistyczną. Realizacja tego postulatu napotyka jednak — zdaniem Kisielewskiego — na przeszkody nieprzezwyciężone z winy „inteligenckiej emigracji politycznej“. Stwierdziwszy to, oskarżyciel z grupy „Znaku“ używa już w dalszym ciągu dobrze znanego języka kompartii: emigracja nie chce uznać „Trzeciej Rzeczypospolitej“, nie ma poczucia aktualnej rzeczywistości, zapatrzona jest tylko w przeszłość, jest nie poinformowana o Kraju, „zatrzaskuje za sobą na zawsze drzwi“ od Polski, o której powiada: „to nie nasz kraj“, gdyż „postawiła absurdalną tezę, że skoro w Polsce jest komunizm, to należy bojkotować wszystko, co się w Kraju dzieje“. Z całej tej tyrady prokuratorskiej wynikać ma, że uzyskanie przez emigrację wpływu na rzeczywistość w Kraju uwarunkowane jest usunięciem wyżej wymienionych „błędów“ i „grzechów“ emigracji politycznej.

Całe powyższe rozumowanie, zaczerpnięte ze słownika agitatorów PZPR, popada przede wszystkim w kolizję logiczną ze szczerym wyznaniem Stommy w tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego“ o ideologicznej przepaści między społeczeństwem a narzuconym mu z zewnątrz reżymem. Co tu pleść androny o rzekomym niepoinformowaniu i rzekomej „niewiedzy, która legła między Polakami w Kraju a Polakami na obczyźnie“ — skoro „błędem“ i „grzechem“ ideologicznej wrogości w stosunku do obcego reżymu „obarczone“ jest po równi społeczeństwo w Kraju i na obczyźnie, skoro tak samo emigracja, jak i naród w Kraju nie ma i nie może mieć — zgodnie z odważnym stwierdzeniem Stommy — żadnego realnego wpływu na kształtowanie rzeczywistości politycznej, zastrzeżonego pod ścisłą kontrolą Moskwy dla kierownictwa partii komunistycznej.

Tu docieramy do sedna demagogicznego chwytu, używanego w stosunku do emigracji stale przez agitatorów komunistycznych i powtórzonego jak za panią matką przez Kisielewskiego, chwytu, polegającego na utożsamianiu Kraju, społeczeństwa w Polsce z reżymem oraz na twierdzeniu, że jedynym powodem, który emigrację zrodził i jej „bojkot Kraju“ utrzymuje, jest ustrój społeczno-gospodarczy, który Polacy w Kraju rzekomo sami sobie wybrali. Używający tych chwytów zakładają, że rozróżnienie między społeczeństwem a reżymem jest sztuczne i nie uzasadnione, a następnie, że na emigracji znaleźli azyl przeciwnicy reform społecznych.

Nie chcemy raz jeszcze powoływać się na Stommę, który stwierdził, że rozróżnienie w Kraju między reżymem a społeczeństwem wcale nie jest sztuczne, że jest faktem, potwierdzanym ustawicznie przez życie. Chcemy nawet podkreślić, że to samo życie zmusza społeczeństwo w Kraju nie tylko do współistnienia z reżymem, ale i niejednokrotnie do podyktowanej koniecznością współpracy z nim, tak jak zmuszało Polaków w XIX wieku i do 1918 r., do współistnienia i do koniecznej współpracy z zaborcami. Ostatecznie mieliśmy w zaborze austriackim namiestników-Polaków, sejm krajowy i tym podobne instytucje, w których i na czele których byli Polacy — ale nikomu nie przyszło do głowy negować na tej podstawie istnienia rządu zaborczego, twierdzić, że Kraj jest niepodległy, a społeczeństwo może organizować swoje życie wedle własnej, niczym nie skrępowanej woli. Jest zrozumiałe, gdy frazeologii o tożsamości „Kraju“ tj. społeczeństwa i „reżymu“ używają komuniści, ale jest niewybaczalnym błędem, gdy do takiej szkodliwej, sprzecznej z interesem narodowym propagandy daje się używać pismo katolickie.

Podobnie ma się rzecz z sugerowaniem różnic w poglądach ustrojowych, społecznych, jako jedynej rzekomo różnicy, dzielącej emigrację od „Kraju“. Przede wszystkim nieprawdą jest, jakoby emigrację — poza przestrzenia — cokolwiek dzieliło od „Kraju“, tj. od społeczeństwa. Jedność, najgłębszą wspólnotę duchową, ideową, materialną dokumentowała i dokumentuje emigracja bez przerwy zbyt licznymi i zbyt dobrze znanymi faktami, aby frazes o „bojkocie“, „zatrzaskiwaniu drzwi“ itp., choć przez chwilę poważnie traktować.

Istotne jest, aby raz jeszcze dać powtarzaną po wielekroć odpowiedź na ten wyświechtany w propagandzie komunistycznej chwyt: nie sprawa ustroju społeczno-gospodarczego zadecydowała o powstaniu i decyduje o trwaniu emigracji politycznej, ale konieczność walki o odzyskanie państwowej niepodległości politycznej, odebranej nam nie po raz pierwszy w historii przez Moskwę. Rozumiemy, że tego głównego celu emigracji niepodległościowej „Tygodnik Powszechny“ wymienić nie może, zwłaszcza, że w swoich artykułach propagujących neopozytywizm i ideologię ugody z Moskwą różni się zasadniczo z postawą emigracji politycznej. Ale dlaczego za komunistami świadomie przeinacza podstawowy cel i ideę emigracji? Do takiego przeinaczania nikt p. Kisielewskiego nawet w obecnych warunkach „Trzeciej Rzeczypospolitej“ chyba nie zmusza. Oczywiście, to przeinaczenie umożliwia sugestię, że emigracja w razie kapitulacji uzyskałaby wpływ na reżym. Jest bowiem rzeczą jasną, że główny cel emigracji ustawia ją na płaszczyźnie bezkompromisowej walki z narzuconym z zewnątrz reżymem, która wyklucza możliwość uzyskania nań wpływu.

★

Obie wypowiedzi przedstawicieli katolickiego „Znaku“ ukazały się w celu upamiętnienia czy nawet „uczczenia“ rocznicy, która z odzyskaniem prawdziwej niepodległości państwowej nie ma nic wspólnego. Przeciwnie, rocznica ta jest ponurym symbolem jeszcze jednej — choć innej od dawniejszych w swoim rodzaju — utraty niepodległości. Musimy zresztą powtórzyć, że forma i treść wystąpień rocznicowych w „Tygodniku Powszechnym“ bynajmniej nie świadczą, aby ich autorzy przeżywali wspomnienie tej rocznicy i jej skutki polityczne z taką sumą wzruszeń, jakim — gdyby mogli — dali by zapewne wyraz z powodu rocznicy odzyskania niepodległości 40 lat temu w 1918 roku. Zbyt wiele goryczy, zbyt wiele smutku i zbyt wiele tragicznych stwierdzeń faktycznych znalazło się w tych rocznicowych rozważaniach dwóch przedstawicieli „Znaku“.

I dlatego wbrew zachętom do aktywności na rzecz reżymu i wbrew — zwłaszcza — doradom, aby emigracja wreszcie dogadała się z tym reżymem („Krajem“ — mówi kusząco, ale podstępnie autor rocznicowego artykułu w „Tygodniku Powszechnym“) — wyprowadzamy z obu tych znamiennych wystąpień wskazanie trwającego nadal i niezmiennie obowiązku walki o niepodległość.

Polskie życie kulturalne

LETNI OKRES KONGRESOWY

Lato zwykle jest okresem różnych kongresów. Odbywają się w wielu miastach świata, ale niekiedy bywa ich po dwa lub więcej niemal jednocześnie w jednym wielkim mieście. Tak było ostatnio w Londynie, gdzie odbył się **Międzynarodowy Kongres Zoologiczny i VII Międzynarodowy Kongres Rakowy.**

W pierwszym brała udział delegacja z Polski, złożona z 6 osób. Wśród nich znajdowali się m.in.: **prof. Jan Dembowski**, członek Akademii Nauk, **prof. Stanisława Dębowska, prof. Tadeusz Jaczewski, prof. August Dehnel i p. Witold Stefański.**

Na drugi kongres wśród 9 delegatów z Polski przybył docent Uniwersytetu Warszawskiego **dr Tadeusz Koszarowski**, chirurg, wicedyrektor Instytutu Rakowego im. Marii Curie-Skłodowskiej i szef szpitalnictwa rakowego w Polsce — w jednej osobie. Odniósł on tutaj duży sukces nie tylko swym odczytem na tematy związane z organizacją walki z rakiem, ale i pokazanym przez siebie filmem kolorowym, który sam nakręcił, na temat nowych metod operowania raka. Dr Tadeusz Koszarowski zastał w Londynie wielu dawnych znajomych, gdyż był członkiem Polskiej YMCA od roku 1926, a potem jej prezesem aż do roku 1949, gdy nastąpiło w kraju jej zamknięcie. W czasie wojny był żołnierzem Armii Krajowej. Szkoda, iż brak czasu nie pozwolił na zorganizowanie pokazu tego filmu i popularyzacyjnego odczytu na tak ważny i niestety aktualny temat — dla szerszego kręgu słuchaczy emigracyjnych.

Nieco wcześniej odbył się w Rzymie **Kongres Psychologii Stosowanej.** Nie zabrakło w nim przedstawicielki wolnej nauki polskiej, **dr Anieli Ginsberg**, która jest obecnie profesorem psychologii na katolickim uniwersytecie w Sao Paulo. W drodze z Rzymu w odwiedziny do Polski dr Ginsberg, zatrzymała się na jakiś czas w Londynie.

Duże sukcesy osiągnął jeden z młodych uczonych polskich przebywających na emigracji, w związku z urządzonym w Hadze międzynarodowym kongresem poświęconym zagadnieniom ruchu telefonicznego pn. **„International Teletrafic Congress“.** Kongres trwał od 7 do 11 lipca br i wzięło w nim udział 100 delegatów z kilkunastu krajów. Otworzył go naczelny dyrektor poczty holenderskiej **van der Toorn.** Obrady poświęcone były przeglądowi najnowszych zdobyczy teoretycznych oraz zastosowań praktycznych w zakresie ruchu telefonicznego, z uwzględnieniem również związanych z tym zagadnień statystycznych.

Z Polski przybył profesor politechniki warszawskiej **Stanisław Kuhn**, autor szeregu prac fachowych na ten temat, jak wydane w roku 1953 „Wstęp do telefonii liczeniowej“ i „Zagadnienie ruchu telefonicznego“, dopełnione w roku 1957 książką pt. „Zagadnienia ruchowe w telefonii automatycznej“. Naukę i technikę polską na emigracji reprezentował natomiast biorący udział w delegacji z W. Brytanii młody wybitny matematyk, **inż. Ryszard Syski**, absolwent PUC'u, dyplomant Imperial College, który poza tym uzyskał na Uniwersytecie Londyńskim tytuł B.Sc. w dziale matematyki. Jest on członkiem Królewskiego Towarzystwa Statystycznego i angielskiego Związku Inżynierów Elektryków i nadto czynnym członkiem Stowarzyszenia Elektryków Polskich, a ostatnio redaktorem Biuletynu Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii, który ma się ukazywać jako drukowany kwartalnik pt. **„Nauka i Technika“.** Inż. Syski zatrudniony jest obecnie przez wielką firmę brytyjską „Automatic Telephone and Electric Co. Ltd.“, dla której prowadzi różne teoretyczne badania związane z projektowaniem wielkich automatycznych central telefonicznych.

W pierwszym dniu obrad kongresowych wygłosił on referat naukowy pod tytułem: „Łańcuchy Markowa w telefonicznej teorii zablokowań“, w której przedstawił swoje wyniki badań w tej dziedzinie. Dyskusję nad referatem prowadził **dr J. W. Cohen**, Holender, profesor uniwersytetu w Delft.

Oprócz referatów kongres poświęcony był sprawom organizacyjnym, a m.in. wyborowi dwóch komitetów: terminologicznego i bibliograficznego. Przewodniczącym drugiego komitetu został inż. **R. Syski**, sekretarzem jest p. **P. L. M. Le Gall**, wyższy urzędnik francuskiej dyrekcji Poczt, Telefonów i Telegrafów, a dalszymi trzema członkami: Amerykanin p. **W. S. Hayward**, przedstawiciel największej światowej firmy telefonicznej Bell System, Szwed **dr A. Elldin**, przedstawiciel firmy Ericsona, i Niemiec **dr G. Bretschneider**, przedstawiciel Siemensa. Zadaniem tego komitetu jest zbieranie możliwie pełnej literatury z zakresu zagadnień ruchu telefonicznego. Zebrana w poprzednim składzie komitetu bibliografia ukaże się w opracowaniu prof. Cohena i inż. Syskiego i obejmować będzie ok. 1000 pozycji. Pierwsze wydanie tego opracowania ukaże się wraz ze sprawozdaniem z tegorocznego kongresu. Potem co roku ogłaszane będą uzupełnienia.

Na marginesie tych obrad sekretarz kongresu rozdał wszystkim uczestnikom ulotkę, zapowiadającą ukazanie się w przyszłym roku obliczonej na 700 stron druku książki, napisanej przez inż. R. Syskiego pt. „Introduction to congestion theory in telephone systems“ (Wstęp do teorii zablokowań w układach telefonicznych).

Podczas głównego bankietu kongresowego na ok. 160 osób (gdyż wzięły w nim udział również żony wielu delegatów), inż. Syski zasiadał przy stole prezydialnym. Uznać to wypada za szczególne wyróżnienie przedstawiciela wolnej nauki polskiej, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, iż w kongresie brały m.in. udział takie znakomitości naukowe, jak **prof. R. Fortet** wybitny matematyk francuski w zakresie teorii prawdopodobieństwa, lub **dr T. Pollaczek**, Francuz czeskiego pochodzenia, twórca jednej z najogólniejszych teorii, dotyczących ruchu telefonicznego.

Nie na tym się kończy nasz sezon kongresowy. Między 14 i 21 sierpnia br. odbędzie się w Edynburgu **Międzynarodowy Kongres Matematyków** z przewidywanym udziałem ok. 1.000 uczestników z całego świata, a więc również i z Polski oraz Polaków ze Stanów Zjednoczonych. Z pośród młodych matematyków polskich obecny tam będzie również inż. Syski, który wygłosi m.in. własny referat. Bezpośrednio potem weźmie on udział w odbywającym się od 22 do 25 września br., także w Szkocji, ale tym razem w St. Andrews, **Międzynarodowym Kongresie Statystycznym.** Liczyć się należy też z udziałem w tych dwóch kongresach **prof. S. K. Zaremby i dr. Z. Łomnickiego.**

Z pośród uczonych przybyłych z Polski ruchliwy okres letni miał **prof. dr. Andrzej Biernacki**, dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych w Akademii Medycznej w Warszawie. W drodze powrotnej z Stanów Zjednoczonych do Polski zatrzymał się on na pewien czas w Londynie. Inny jego kolega z tejże Akademii **dr. S. Rudnicki**, neuro-chirurg, nieco wcześniej bawił przez kilka dni w Edynburgu. Przed przyjazdem do Szkocji zwiedził on na zaproszenie Towarzystwa Neurologów Brytyjskich ośrodki neurochirurgiczne w Londynie i Oxfordzie. Zwiedzał następnie oddziały neurochirurgiczne w szpitalu Royal Infirmary w Edynburgu i szpital w Bangour.

Jak więc widzimy, uczeni polscy z najrozmaitszych dziedzin wiedzy i z obu stron uchylonej żelaznej kurtyny wykazują niepospolitą żywotność i energię.

(R)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Goniec Karpacki. Grudzień 1957 — Marzec 1958. Londyn 1958.

Czwarty numer drukowany dawnego organu wydawanego przez żołnierzy 3 Dywizji Karpackiej, a obecnie przez Zarząd Główny Związku Karpatczyków (3 DSK). Zeszyt otwierają życzenia gen. W. Andersa i b. dowódcy 3 DSK gen. B. Ducha. Numer zawiera art. Z. Kotkowskiego „25-lecie godności biskupiej“ (arcyb. dr J. Gawliny), Ref-Rena „Nasze piosenki“ — utwór napisany na 15-rocznicę powstania 3 DSK, i bogaty dział sprawozdawczy.

Znicz. Rok XI. Dwumiesięcznik Nr 3 4. Londyn, maj—sierpień 1958 r. Str. 43 i 1 nl.

Czasopismo harcerskie wydawane przez Naczelnictwo ZHP poza krajem. Zeszyt powielony fototypią z ilustracjami zawiera list przewodniczącego ZHP do harcerzy polskich w Kanadzie i w St. Zjednoczonych. **T. Felsztyna** „Czego nas uczą gwiazdy“, M. G. „Monte Cassino“, Tadeusza B. „Paweł Strzelecki, wędrownik i badacz“, **Teresy Domańskiej** „Stanisław Moniuszko“, **J. Hebdy** i **J. Puchałki** — Przed obozem, A. Grabińskiej „Wychowawcze znaczenie karności“, Z. Śmieji „O drużynie wędrowniczek „Jantar“ “, i inne materiały sprawozdawcze, organizacyjne i kronikarskie. Zeszyt otwiera piękna reprodukcja orła piastowskiego i zamyka tekst nutowy „Pieśni przy krosnach“ z opery „Straszny Dwór“ S. Moniuszki. Numer zdobiła Irena Bogdanowicz.

Owidiusz — Sztuka kochania — wolny przekład Juliana Ejsmonda, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957. Str. 117 i 3 nl.

Nowe wydania przedwojennego przekładu wierszem przez Juliana Ejsmonda klasycznego poematu Owidiusza, ilustrowanego i opracowanego graficznie przez Aleksandra Stefanowskiego. Poetycki wykład dobrych obyczajów w miłości. Strofka z XV rozdziału, mówiąca o początkach życia ludzi na ziemi: „Ludzie błądzili po polach zaciekli, okrutni, dzicy (nie uznający własności), no — po prostu ...bolszewicy“, wywołała w kraju skandal wydawniczy, podobno książkę chwilowo wycofano, ale obecnie jest dostępna zagranicą. (n)

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze
w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON. N. 7.
Tel. NORth 6069
Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

ZDZISŁAW STAHL

Upływ czasu ani uznanie nie zmieniają gwałtu w prawo

Minęło już trzynaście z górą lat od zakończenia II wojny światowej wielkim bezprawiem narzucenia Polsce przez sowieckie bagnety komunistycznego reżymu i tyleż lat od Jałty, która następnie bezprawiu temu, opartemu na przemocy i stanowiącemu jawne pogwałcenie obowiązujących traktatów oraz zasad prawa narodów, próbowała nadać pozory legalności.

Mijają lata i narzucony ten stan faktyczny, przybrany w formy prawno-polityczne, uznawane przez większość państw dzisiejszego świata, zaczyna oswajać ze sobą opinię światową, a nawet niektóre ośrodki czy poszczególne umysły polskie. Oportunistyczne, skłonne zawsze do przechodzenia ponad zasadami dla spokoju, wygody i bezpieczeństwa koła światowe, rządzące i — stojące na ich usługach — naukowe, chętnie zapominają przy tym o starej rzymskiej maksymie prawnej, iż **„quod ab initio vitiosum est — non potest tractu temporis convalescere"**, „co od początku jest wadliwym — nie może z biegiem czasu ozdrowieć" czyli uprawomocnić się.

Nie uprawomocni się też z biegiem czasu pozbawienie Polski niepodległości i narzucenie jej obcego reżymu oraz nie doczeka się ono uznania powszechnego, póki negacja tego bezprawia żyje w sercach narodu ujarzmionego w Kraju i póki podtrzymuje jawnie dążenie do niepodległości wolna część narodu, pozostająca na emigracji. Słaby nawet i przygłuszony głos, podnoszony w imię prawdy i prawa, posiada większe znaczenie, niż oceniają to sceptycy i „realiści".

Stanowisko polskie i panująca opinia

Potrzebne więc jest i nawet ze stanowiska prawa i celów polityki niepodległościowej konieczne, by odzywał się przynajmniej co jakiś czas poważny głos, przypominający poważnym kołom opinii międzynarodowej bezprawną genezę wytworzonego w Polsce po wojnie stanu. By ze strony naszej przypominano twardo i wyraźnie, że uznawany przez większość mocarstw i Org. Narodów Zjednoczonych ustrój polityczny, zwany „Polską Republiką Ludową", nie jest polskim państwem niepodległym i nie jest kontynuacją suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, która w przymierzu z innymi państwami ostatnią wojnę przeciw Niemcom hitlerowskim prowadziła, a natomiast, że został Polsce przemocą i gwałtem narzucony.

Przypomnieniem takim był ostatnio list gen. W. Andersa do redaktora londyńskiego „The Times" (przytoczony na łamach „Orła" nr. 30 z 26 lipca), ogłoszony z okazji dyskusji w Izbie Gmin nad sprawami Śr. Wschodu, w której jeden z wybitnych polityków brytyjskich i przywódca opozycji, H. Gaitskell, nazwał obecny reżym komunistyczny w Polsce „rządem konstytucyjnym", czyli — jak rozumieć trzeba — prawomocnym i opartym na woli narodu. **„Ponad 13 lat temu** — czytaliśmy w tym liście — **całe terytorium Polski zostało okupowane przez armię sowiecką i od tego czasu wojska sowieckie stoją bez przerwy wewnątrz granic Polski. W wyniku tego komunistyczne władze, sprawujące teraz rządy w Polsce, nie mogą w żaden sposób być uważane za „konstytucyjny rząd", reprezentujący wolną i nieskrępowaną wolę polskiego narodu".**

Jak można było się spodziewać, list gen. Andersa nie pozostał bez echa. Z polemiką, w imię obowiązującej obecnie na zachodzie teorii oportunizmu i szacunku dla faktów dokonanych, wystąpił po kilku dniach na tychże łamach Times'a z 24 lipca br. p. D. E. T. Luard z St. Antony's College z Oksfordu, który odnośnie najważniejszej, omawianej tu sprawy stwierdził: **„Obecny polski rząd, jakkolwiek został ustanowiony i jakimkolwiek poparciem ludności się cieszy, jest faktycznie (in fact) konstytucyjnym rządem tego kraju; został uznany jako taki przez przytłaczającą większość narodów świata, a uwierzytelniające listy jego przedstawicieli zostały przyjęte przez Narody Zjednoczone".**

Tekst powyższy, jak widzimy, chociaż przyznaje dzisiejszemu rządowi warszawskiemu charakter konstytucyjny powołuje się niemniej tylko na stan faktyczny i powszechne uznanie międzynarodowe. Pośrednio zaś nawet przyznaje, że istotne momenty sposobu ustanowienia owego rządu i kwestię jego poparcia przez społeczeństwo polskie musi się w płaszczyźnie tego, faktycznego uznania pozostawić na boku i przejść nad nią do porządku.

Fakty dokonane a prawo narodów

A jak przedstawiały się sprawy ustanowienia, powszechnego uznania oraz stosunku ludności polskiej do dzisiejszego rządu w Polsce, w historycznej rzeczywistości z punktu widzenia zasad obiektywnego prawa narodów? Bezcenne zestawienie istotnych faktów i teoretycznych ocen odnośnie tej sprawy zawiera znana książka dr. Krystyny Marek, wydana w Genewie w r. 1954, jako doktorska praca autorki na tamtejszym uniwersytecie, pt. „Identity and Continuity of States in Public International Law" (Tożsamość i ciągłość państw w publicznym prawie narodów). Książka ta, rozważając swój temat na szerokim tle naukowych teorii, przytacza również szereg konkretnych wypadków i sytuacji prawno-politycznych dzisiejszego świata, wytworzonych po ostatniej wojnie, w czym także wypadek polski.

Przypomnijmy więc i skomentujmy na podstawie wymienionego dzieła naukowego tragiczne dla nas dzieje zakończenia wojny. Przypomnijmy jak ziemie polskie zalane zostały przez armie sowieckie, które — po aresztowaniu, rozstrzeliwaniach i deportacji przedstawicieli ujawnianej administracji państwa podziemnego, opartego o legalny, powszechnie uznany Rząd Polski w Londynie — ustanawiały na to miejsce przemocą administrację komunistyczną z lubelskim komitetem Bieruta na czele. I przypomnijmy, jak ten stan faktyczny został następnie potwierdzony w Jałcie przez trzy mocarstwa, a bez jakiegokolwiek udziału przedstawicieli legalnego rządu polskiego oraz, jak następnie — na bezprawnej zasadzie deklaracji jałtańskiej — utworzono w Moskwie za pośrednictwem ambasadorów tychże mocarstw „tymczasowy rząd jedności narodowej, który miał się następnie na drodze „wolnych i nieskrępowanych wyborów" zamienić w stały i prawomocny.

K. Marek przypomina (m. in. na str. 539) słusznie i potrzebnie, że jałtańska umowa mocarstw spotkała się z wyraźnym odmówieniem jej ważności ze strony legalnego Rządu Polskiego. Rząd nasz przy tym — wbrew rozpowszechnionej opinii — nie oparł się wyłącznie na swoim niespornym legaliźmie ze stanowiska polskiej konstytucji, ani na nielegalności wypadków na terenie Polski ze stanowiska jej własnych praw, lecz na ich nielegalności ze stanowiska prawa międzynarodowego. Nowy, jałtański rząd polski nie był bowiem rezultatem woli narodu polskiego, ani wyrażonej w legalnej konstytucji, ani we własnym, rewolucyjnym ruchu, lecz wyłącznie międzynarodowej interwencji. I ex post dopiero, na **„spopielonych resztkach Rzeczypospolitej Polskiej** — jak czytamy w apelu Rządu Polskiego do tworzącej się wówczas Org. Narodów Zjednoczonych z 26 czerwca 1945 — **zupełnie nowe ciało ma być utworzone . . .".**

Oczywista nielegalność Jałty

„Decyzje jałtańskie — jak pisze przytaczana autorka na str. 539 — **. . . nie zostały nigdy uprawomocnione ze strony polskiej, czy to przez jej Rząd, czy też przez quasi-rewolucyjny akt jej ludności, który mógłby znaleźć wyraz w rzeczywistych wyborach o uprawomacniającym międzynarodowo charakterze".** Nielegalność decyzji jałtańskich, wywodzących się zresztą historycznie z niemiecko-sowieckiego rozbioru Polski w 1939 r. — jak czytamy na str. 545 — nie pozostawia żadnej wątpliwości. I nie uważają owej umowy z 13 lutego 1945 za międzynarodowy traktat prawotwórczy również miarodajni teoretycy prawa narodów na zachodzie, jak między innymi np. G. Schwarzenberger, który nie zalicza Jałty do wyszczególnionych w swoim podręczniku powojennych traktatów („A Manual of International Law, London 1950, str. XXXII).

Nie jest więc dziwne, że także przytoczony wyżej oksfordzki autor listu, polemizującego z polskim punktem widzenia, wyrażonym przez gen. Andersa, pomija jałtańską, bezprawną genezę obecnego, komunistycznego rządu w Polsce oraz sprawę jego rzeczywistej aprobaty ze strony ludności, czyli pomija istotne elementy prawne. Powołuje się natomiast jedynie na stan faktyczny aktualnego uznania tego rządu przez większość państw oraz przez — utworzone w ramach tego samego układu równowagi sił — główne ciało międzynarodowe w postaci ONZ.

Czym jest „Polska Republika Ludowa"?

Czym jest więc w swojej istocie prawno-politycznej, zrodzona z Jałty, „Polska Republika Ludowa", w której ramach naród polski cierpieć musi narzucony sobie z zewnątrz komunistyczny ustrój? Do jakich nowoczesnych tworów tej samej natury może być ona porównana? P. K. Marek poświęca tym problemom wiele uwagi i słusznie m. in. na str. 505 zestawia tragiczne dzieło Jałty ze sztucznymi, na sile opartymi tworami hitlerowskiego lub włoskiego totalizmu, czyli politycznych organizmów Albanii czy Austrii, powoływanych przez okupacyjne mocarstwa dla sankcjonowania ich faktów dokonanych:

„Idea uprawomacniania — czytamy w cytowanym dziele — **po dokonaniu nielegalnych aktów przez organ specjalnie powołany do takiego celu, podczas tegoż dokonywania, pozbawiała znaczenia takie pojęcie legalizacji, jak — po włoskiej inwazji i aneksji Albanii ze strony powołanego przez Włochów Zgromadzenia, czy też legalizacji Anschluss'u na podstawie praw inkorporacyjnych Seyss-Inquarta. Należy też stwierdzić, że zastosowanie postanowień jałtańskich odpowiadało wymienionym wyżej aktom, podobnie jak wspomniane fakty dokonane odpowiadały sowieckim faktom dokonanym w Polsce . . .".**

„Polska Republika Ludowa" jest — według określeń cytowanej Autorki na str. 507 — podobnie jak inkorporowane do Sowietów państwa bałtyckie, **„państwem marionetkowym (puppet State) całkowicie uzależnionym od Związku Sowieckiego za pośrednictwem ciągłej interwencji, częściowo maskowanej jako rewolucja i jako takie nie tożsamym (identycznym) z Rzeczpospolitą Polską".**

Sądzę, że na marginesie listów w wielkim dzienniku londyńskim, które przypomniały zagadnienia prawne naszej niepodległości opinii zachodniej, warto było rozwieść się nad nimi nieco szerzej na łamach czasopisma polskiego. Wydaje się bowiem, że pod naporem przeważającego otoczenia na obczyźnie i nacisku reżymowego w Kraju, słabnie również pamięć i świadomość dzisiejszej naszej sytuacji państwowej w niektórych ośrodkach polskich.

S. KLINGA

NAFT

PODCZAS pierwszej wojny światowej Clemenceau wypowiedział często potem przytaczane zdanie, że kropla nafty jest warta kropli krwi. Nafta nie miała wówczas jeszcze tak wielkiego znaczenia jak ma obecnie. Równocześnie jednak powstały i rozwijają się nowe sposoby produkowania energii mechanicznej, w tym użytkowanie energii atomowej. Rzeczoznawcy w związku z tym snują swoje przewidywania i czasem odważają się na wypowiadanie proroctw. Mniej więcej rok temu jeden z wybitnych francuskich znawców zagadnień naftowych orzekł, że nafta będzie odgrywać dużą rolę w gospodarce światowej jeszcze przez 50 lat, ale tylko przez najbliższe 10 lat będzie warta wojny.

Znajdujemy się dopiero na początku tego dziesięciolecia, kiedy nafta, zgodnie ze zdaniem francuskiego eksperta, jest jeszcze warta wojny. Jeżeli jednak chcemy tego rodzaju generalne oceny stosować do bieżących wydarzeń politycznych, to musimy je poddać nieco bardziej szczegółowej analizie. Trzeba np. znaleźć odpowiedź na pytanie, dla kogo nafta jest warta wojny. Na pewno nie jest ona wojny warta dla każdego państwa. Ponadto może się okazać, że państwa, dla których nafta teoretycznie jest warta wojny, nie mogą sobie pozwolić na prowadzenie wojny, bo są za słabe.

Na świecie są cztery obszary wydobycia ropy naftowej: Stany Zjednoczone, Imperium Sowieckie, kraje leżące dookoła Morza Karaibskiego i Środkowy Wschód. Stany Zjednoczone i Rosja są samowystarczalne pod względem naftowym. Głównym importerem na świecie jest Europa Zachodnia i 70% jej importu pochodzi ze Środkowego Wschodu.

Z powyższego można by wywnioskować, że nafta jest najbardziej warta wojny dla Europy Zachodniej. Ale Europa składa się z wielu państw, które mają niejednakowe interesy i jeszcze bardziej niejednakowy sposób rozumienia swych interesów. Państwa Europy kontynentalnej, poza Francją, są tylko odbiorcami środkowo-wschodniej nafty. Nie mają one swych kapitałów, zaangażowanych w wydobyciu nafty, a i Francja ma ich niewiele. Jest im wszystko jedno, od kogo naftę kupują, byle mieć pewność, że towar będzie dostarczany i że cena, płacona za niego będzie „rozsądna". Odmienne jest położenie W. Brytanii. Jest ona największym konsumentem nafty w Europie. Ma zainwestowane na Środkowym Wschodzie duże kapitały, chociaż w latach powojennych firmy brytyjskie ustąpiły pierwsze miejsce w wydobyciu nafty na Środkowym Wschodzie firmom amerykańskim, które w 1957 roku reprezentowały 56% ogółu wydobycia na tym obszarze.

O W. Brytanii nie można powiedzieć, że jej wszystko jedno od kogo kupuje naftę. Państewka arabskie, leżące nad Zatoką Perską, w których wydobywa się nafta, należą do bloku sterlingowego. Wpływy ze sprzedaży nafty, pochodzącej z tych obszarów, idą do centrali bloku sterlingowego w Londynie. Jeśliby te wpływy przepadły i za naftę trzeba było płacić w obcej walucie, to cały blok sterlingowy prawdopodobnie by się rozpadł i następstwa gospodarcze dla W. Brytanii byłyby nieobliczalne.

Dla W. Brytanii zatem nafta jest warta wojny. Rząd brytyjski poinformował o tym wyraźnie Chruszczowa i Bułganina podczas ich wizyty w Londynie w 1955 roku. Słowa brytyjskie zostały potwierdzone czynem w postaci wspólnej z Francją wyprawy na Suez w 1955 roku, zakończonej niepowodzeniem z powodu sprzeciwu Ameryki.

W CHWILI obecnej Ameryka działa razem z W. Brytanią na Środkowym Wschodzie. Importu środkowo-wschodniej nafty Ameryka na razie nie potrzebuje. Ma ona oczywiście duże zyski ze sprzedaży nafty Europie i krajom na innych kontynentach, ale utrata tych zysków, przy olbrzymim bogactwie Ameryki, nie poderwałaby jej pozycji gospodarczej i mocarstwowej. Na dłuższą metę jednak Ameryka stoi przed możliwością wyczerpania się jej własnych pokładów naftowych. Geolodzy obliczają, że Ameryka, konsumująca połowę światowego wydobycia ropy naftowej, posiada tylko 15% światowych zapasów ropy. Większość tych zapasów znajduje się na Środkowym Wschodzie. Samo malutkie księstewko arabskie Kuweit, mające 35 tys. ludności tubylczej i 150 tys. napływowej, ma na swym terenie 24% zbada-

Głosimy pełną prawdę o Polsce Podziemnej

MÓWIŁ GEN. T. BÓR-KOMOROWSKI NA ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

STARANIEM Koła B. Żołnierzy Armi Krajowej w Londynie odbył się dnia 1 sierpnia w sali Chelsea Town Hall uroczysty wieczór poświęcony 14-ej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Wieczór zagaił przewodniczący Rady Naczelnej Koła AK **gen. T. Bór-Komorowski,** który powitał **amb. E. Raczyńskiego** — członka Rady Trzech, dr T. Bieleckiego — przewodniczącego TRJN, generalicję, przedstawicieli organizacji społecznych i kombatanckich oraz licznie przybyłych gości z Kraju. Przez głoszenie w czasie obchodów rocznicowych prawdy o wydarzeniach z czasów okupacji niemieckiej i walk Armii Krajowej, Koło AK przyczynia się — mówił gen. T Bór-Komorowski — do przypominania tych dziejów, prostując jednocześnie kłamstwa, którymi komuniści usiłowali zohydzić żołnierzy AK. W Kraju bowiem nie można pisać i głosić pełnej prawdy o Polsce Podziemnej i jej żołnierzach. I dlatego lukę tę wypełniają ci Akowcy, którzy pozostali poza granicami Polski, by tu głosić pełną prawdę. „Nie mamy nic do zatajenia, albowiem niczego nie musimy się wstydzić". Przemówienie swe zakończył gen. Bór-Komorowski wezwaniem do uczczenia pamięci zmarłych i poległych żołnierzy AK.

Po wysłuchaniu piosenki akowskiej: **„Naprzód do boju, żołnierze"** na scenę weszli **pp. Konrad Bogacki, Kazimierz Iranek-Osmecki, Benon Łastowski, Stanisław Przebój-Stawicki i Henryk Zabielski,** którzy wykonali „relację sceniczną" opracowaną przez **płk. K. Iranka-Osmeckiego.** Reżyserem relacji, przeplatanej piosenkami akowskimi, był **Zygmunt Rewkowski.**

Należy przypomnieć, że Akowcy obchodzą corocznie rocznicę Powstania Warszawskiego nowym i oryginalnym programem, specjalnie opracowanym i napisanym przez samych Akowców. Co roku przedstawiony jest jakiś nowy temat, zwykle wykonany zbiorowo, i zawsze przyjmowany życzliwie przez publiczność. Z tego powodu wieczornice akowskie nie mają charakteru szablonowego a są dla Koła AK nowym dorobkiem w przypomnieniu i wydobyciu na jaw wielu niezmiernie cennych osiągnięć dokonanych przez Armię Krajową. Relacja sceniczna, jak to skromnie nazwał **autor płk. K. Iranek-Osmecki,** nosiła tytuł: **„Przyjaciele proszą nas . . .".** Tymi przyjaciółmi to alianci, którzy poprzez Sztab Nacz. Wodza w Londynie, (personifikowany przez **P. Kraczkiewicza i S. Przebój-Stawickiego),** przekazywali do okupowanej Polski a w szczególności do Komendy Głównej AK **(K. Iranek-Osmecki — K. Bogacki)** w Warszawie najrozmaitsze żądania ważne z punktu widzenia zwycięskiego prowadzenia wojny przeciw Niemcom. Łącznikiem, który charakteryzował prace obydwóch sztabów, był **H. Zabielski.**

Autor bardzo plastycznie przypomniał słuchaczom, ile alianci zawdzięczali Armii Krajowej i jak wielki i doniosły był wkład jej we wspólnym wysiłku wojennym. Na podstawie różnych wiadomości uprzedzono zachodnich aliantów **na trzy miesiące naprzód o planowanym uderzeniu Niemców na Bałkany.** W różnych meldunkach do Londynu dano aliantom pełny **obraz przygotowań niemieckich do uderzenia na Rosję Sow.,** podając ilość jednostek wojskowych, ich dyzlokację, siedziby sztabów oraz planowane kierunki uderzeń. I wreszcie jeden z największych sukcesów Armii Krajowej: **wykrycie miejsca (Peenemünde)** produkcji latającej bomby V1, w wyniku czego zakłady te zostały w nocy z 17/18 września 1943 zbombardowane, tak że dalsza ich produkcja została opóźniona o 6 miesięcy. Ostatecznie **pierwsza bomba latająca typu V1 spadła na Londyn dopiero 16 czerwca 1944 roku.** Wreszcie autor przedstawił szczegóły zdobycia części latającej rakiety V2, przewiezione przez „Rafała" **(B. Łastowski)** do Londynu. Ostatnia z tych rakiet padła na Londyn 27 marca 1945 r., gdyż Niemcy — cofając się pod naporem wojsk alianckich — musieli likwidować wyrzutnie rakietowe leżące u wyrzeży francuskich, belgijskich i holenderskich.

Na Londyn wyrzucono około 9.300 latających bomb i rakiet. Z tej liczby aż 52,8 procent zdołano — dzięki temu, że znano pułap tych bomb i ich szybkość — zestrzelić w czasie lotu na Londyn czy to samolotami, czy to artylerią przeciwlotniczą czy wreszcie strącić balonami zaporowymi. Zginęło 8.436 osób, 25.101 odniosło ciężkie rany, całkowitemu zniszczeniu uległo 23.000 budynków a wiele, wiele tysięcy zostało uszkodzonych. Straty te byłyby jeszcze większe, gdyby 1) nie zbombardowanie Peenemünde (dzięki wczesnemu otrzymaniu od wywiadu AK z Kraju wiadomości) i 2) gdyby nie dokładna znajomość pocisków, których części i opis konstrukcji wcześnie przekazano z Polski do Londynu.

Autorowi — uznanie za wydobycie tego wkładu akowskiego na rzecz ogólnego wysiłku aliantów w czasie wojny, wykonawcom — pochwała za dobre czytanie tekstów, publiczności? — mogło być więcej osób.

Na zakończenie odśpiewano hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła". **(p.h.)**

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2.10.0
24 sztuki ... ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów
osiąg. do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 20 zł. ... ... £ 2. 5.0
9 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 3. 5.0
36 sztuk £12. 0.0

VIT golfowe **Vitaknit** z ręk.
osiągają do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2. 5.0
24 sztuki ... ... £ 8. 0.0

PUR kardigany **Puritex** z ręk.
osiąg. do 400 zł. za szt.
4 szt. — cło 100 zł. ... ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

A

nych zapasów ropy naftowej całego świata.

A zatem, chociaż utrata środkowo-wschodniej nafty nie byłaby dla Stanów Zjednoczonych takim bezpośrednim przyłożeniem noża do gardła, jak jest dla W. Brytanii, to zabezpieczenie sobie przyszłości jest interesem dostatecznie ważnym, by był on wart wojny.

TRZECI partner w toczącym się konflikcie, Rosja, nie potrzebuje ropy naftowej na Środkowym Wschodzie dla siebie. Dla jej celów w zupełności wystarczy, gdy pozbawi ona Zachód dyspozycji naftą pochodzącą z tego obszaru. W szczególności, skoro Europa pokrywa naftą ze Środkowego Wschodu 70% swej konsumcji i konsumcja ta stale rośnie, to zdobycie przez Rosję kontroli nad wydobyciem nafty na Środkowym Wschodzie dałoby Rosji możność kontrolowania również rozwoju gospodarczego zachodniej Europy. Ponieważ kraje arabskie nie posiadają wysoko kwalifikowanych specjalistów do administrowania wydobyciem i handlem naftowym, to w wypadku nacjonalizacji kopalń naftowych przez państwa arabskie podstawieni przez Rosję ludzie łatwo by uchwycili ster spraw w swoje ręce.

Z przedstawionej analizy interesów rosyjskich wynika, że chociaż bardzo pragnęłaby ona osłabić Zachód i przyczynić mu jak najwięcej szkody, to jednak nie jest to interes państwowy tego rzędu, który usprawiedliwiałby z punktu widzenia Rosji, wywołanie wojny światowej z powodu środkowo-wschodniej nafty. Rosyjskie interesy na tym obszarze są natury bardziej strategicznej, niż gospodarczej. Mocarstwa anglo-saskie mogą więc w obronie swych interesów naftowych nad Zatoką Perską iść dość daleko, ale nie tak daleko, by wywołać w Rosji istotne poczucie zagrożenia jej „miękkiego podbrzusza", czyli granic z Turcją i Persją. A mocarstwa anglo-saskie wykazują gotowość utrzymania źródeł roponośnych nad Zatoką Perską drogą użycia sił wojskowych. Jeśli tych sił nazbiera się tam dużo, to Rosja może poczuć się zagrożona.

NA TYM polega ryzyko obecnej polityki Ameryki i W. Brytanii na Środkowym Wschodzie. Zmniejszyć lub zwiększyć to ryzyko, to znaczy możliwość wojny światowej, może Nasser. Egipt jest bowiem czwartym partnerem w walce o naftę Środkowego Wschodu. Na terenie Egiptu nafty nie ma. Kraj jest przeludniony, zacofany i ubogi. Rozszerzyć powierzchnię uprawną rolnictwa i zwiększyć zatrudneinie w przemyśle można tylko drogą dużych wkładów kapitału, którego Egipt nie posiada. Nasser więc patrzy z zazdrością na ciężkie miliony, przechodzące przez ręce władców krajów arabskich, Arabii Saudyjskiej, Iraku, malutkiego Kuweitu, miliony przeważnie, poza Irakiem, marnotrawione na osobiste ekstrawagancje rządzących monarchów i ich faworytów.

Nacjonalizm arabski jest zjawiskiem samorodnym i zasługującym na uznanie. Ale Nasser płynie na fali tego nacjonalizmu, mając na myśli egoistyczne interesy Egiptu, którego ludność mówi po arabsku, ale pod względem rasowym nie jest arabską. Nasser pozornie poluje na arabskich królów, ale faktycznie na arabską naftę. Czy powstałe po nacjonalistycznych przewrotach republiki będą bardziej skłonne, niż królowie, dzielić się z Egiptem bogactwami naftowymi? Irak w niedługim czasie dostarczy odpowiedzi na to pytanie. Jest prawdopodobne, że klucz do dalszego rozwoju wydarzeń na Środkowym Wschodzie przeniósł się z Kairu do Bagdadu. Byłaby to wielka ironia losu w stosunku do Nassera. Płynie on na fali nacjonalizmu arabskiego, a narody przecież w stosunkach z innymi narodami, są bardziej egoistyczne niż samowładni królowie w stosunkach między sobą. W rozpętanej grze o naftę Środkowego Wschodu Nasser ma dużo silnych atutów, ale nie posiada on atutu, który przemawia w decydujących chwilach historii — siły fizycznej. Nie leży więc zatem w jego interesie, by doprowadzać do próby sił wielkich tego świata w walce o naftę. Ale, i jest to wielkie „ale", czy dobrze ocenia swe moliwości, czy dostatecznie panuje nad wydarzeniami, i czy uciekając się do pomocy Rosji zdaje sobie sprawę, że nie jest dla niej partnerem, lecz narzędziem?

ZOFIA PRZEWŁOCKA

Panslawizm rosyjski w XIX wieku

NAZWA panslawizm „rosyjski" jest w zasadzie takim samym paradoksem, co np. Kościół katolicki „angielski" lub „polski". Niemniej jednak panslawizm w Rosji XIX wieku był zjawiskiem tak szowinistycznie rosyjskim, że całkowicie zasługuje na tę nazwę.

Określamy tym terminem mgliste teorie społeczno-polityczne zdecydowanie zabarwione na kolor rosyjski, czy nawet „wielko-rosyjski". Było to coś podobnego do towiańszczyzny u nas, naturalnie w całkiem innym wymiarze i formacie. Kto wie jednak czy panslawizm nie był w gruncie rzeczy ta komórką wokoło której rozrosło się jedno z przekleństw obecnego wieku: „uszczęśliwiania" narodów spoza żelaznej kurtyny przez dyktatorów na Kremlu i to wyraźnie wbrew woli „uszczęśliwianych".

Ciekawe światło na panslawistyczny epizod drugiej połowy XIX wieku w Rosji rzuca studium Michael'a Boro-Petrovitch'a.*) Dzieło gruntownie i wszechstronnie omawia zagadnienie, wykazując zrozumienie nawet dla polskiego punktu widzenia na panslawizm, który to punkt widzenia był i jest zdecydowanie wrogi.

Idea panslawizmu, połączenia wszystkich Słowian pod berłem cara rosyjskiego, błysnęła po raz pierwszy w 1660 roku. Praojcem jej był Krivanić — Chorwat z pochodzenia i ksiądz katolicki, wysłany do Moskwy przez Rzym dla zbadania możliwości unii pomiędzy Kościołem katolickim i prawosławiem. Misja nie powiodła się, a Krivanić wylądował... na Syberii, skąd napisał kilka listów do cara, przedstawiając mu swoją teorię. Prawdopodobnie przypuszczał, iż tą drogą doprowadzi do unii. Idea została podchwycona w 1818 roku przez lożę masońską „Les Slaves Réunis" w Kijowie, której członkowie byli przeważnie Polakami, i przez tajne towarzystwo, o identycznej nazwie rosyjskiej „Zjednoczonych Słowian". Oba zostały rozwiązane przez Mikołaja I. Jako „Cesarz z Bożej łaski" nie godził się na to, by jego poddani szerzyli idee mogące wywołać zamieszki w postronnych mocarstwach, chociażby były one, jak Austria, nieprzyjazne Rosji. Mimo to idea panslawizmu zyskiwała powoli coraz więcej zwolenników i uczeni rosyjscy zaczęli się nią pomału zajmować na serio. Na czele ruchu stanęli Iwan Aksakow, Pogodin, Lewanskij, Hilferding, Danilewskij itd. Przy tej okazji Aksakow przesiedział się w więzieniu za swoje poglądy.

Wojna krymska przyszła panslawistom z pomocą: Rosja potrzebowała sprzymierzeńców i znalezienie ich wśród Słowian wyglądało ponętnie. Ówczesny panslawizm był czymś w rodzaju mesjanizmu: Europa dzieli się na świat rzymsko-germański i grecko-słowiański. Z natury swojej są one sobie wrogie, gdyż dzieli je dosłownie całokształt życia społecznego i indywidualnego. Stąd też, dla własnego dobra przede wszystkim, wszyscy Słowianie winni złączyć się pod berłem cesarza rosyjskiego, za wyjątkiem Polaków, którzy są zanadto zlatynizowani i „zepsuci" duchem Zachodu. I w tym miejscu u wszystkich przywódców rosyjskich panslawizmu występuje niechęć, uprzedzenie a nawet nienawiść do Polski i Polaków: uważają ich za renegatów z rodziny słowiańskiej i obcych duchem Słowiańszczyźnie. Prof. Pogodin wysunął nawet twierdzenie — nieobce w Polsce Piekosińskiemu w odmiennej wersji — iż szlachta polska była pochodzenia niesłowiańskiego.

Jednym z warunków unii słowiańskiej miał być „powszechny kościół prawosławny", podległy carowi Wszechrosji. Stąd też wypływał u panslawistów dodatkowy powód do głębokiej wrogości wobec Polaków. Dalszym czynnikiem łączącym miał być wspólny język literacki Słowian, oczywiście rosyjski.

Ciekawym aspektem rosyjskiego panslawizmu jest nierozciągnięcie założeń antykatolickich na katolickich Słowian południowych, czy protestanckich Słowian zachodnich: są oni traktowani życzliwie jak błądzący bracia, którym należy ułatwić znalezienie właściwej drogi.

Sprawa polska okazała się w związku z powyższym orzechem nie do zgryzienie dla panslawistów: jak można było bowiem połączyć swobodną unię z uciemiężeniem politycznym Polski? Usiłowano, dość naiwnie, znaleźć wytłumaczenie w wymogach bezpieczeństwa „matki-Rosji", zastrzegając się jednakże przeciw próbom rusyfikowania Polski. Do 1861 r. Aksakow i jego towarzysze uważali, iż Polakom należy „się pewien zakres autonomii, wzamian za wyrzeczenie się uroczyste tzw. „prowincji zachodnich Cesarstwa" t.zn. Lwowa, Podola, Wołynia i Wileńszczyzny. Po powstaniu styczniowym projekty te uległy zmianie. Nienawiść do Polski była w Rosji w latach 1863-65 tak silna, iż Murawjew-Wieszatiel był witany w Moskwie jak świątobliwy misjonarz. Ofiarowano mu ozdobną ikonę św. Michała a wybitny uczony, Wiktor Lemanskij, i poeta Tiutczew układali panegiryki na jego cześć.

Po powstaniu panslawiści uznawali teoretyczne prawo Polaków do samodzielności, ale byli zgodni, iż w praktyce wymogi państwowe nie pozwalały na udzielenie im nawet autonomii. I mimo to J. Aksakow był zdania, iż zasymilowanie Polaków jest niemożliwe ponieważ „nie ma żołądka na świecie, który mógłby strawić tyle wrogich elementów". Myślą przewodnią była u panslawistów nadzieja, że jednak Polacy kiedyś, jakoś, w dalekiej przyszłości połączą się z Rosją, bo innej drogi dla nich po prostu nie będzie.

Tryumfem panslawizmu był ich kongres, który odbył się w Moskwie w 1867 roku. Inicjatorem był Komitet Wystawy Etnograficznej. Mimo, iż miał to być zjazd prywatny, cesarz udzielił swego cichego zezwolenia i przyjął członków kongresu na uroczystej audiencji. Aleksander II dał dowód dużego talentu politycznego, nie naraziwszy się przy tej okazji swoim niemieckim i cesarskim „kuzynom": wśród zjazdowiczów było wielu poddanych austriackich i niemieckich. Nie było ani plenarnych obrad ani wniosków, z wyjątkiem zapytania przedstawiciela Czechów, co do nieobecności Polaków na zjeździe. „Braci-Słowian" obwożono i fetowano, nie dając im dojść do słowa.

Kongres był punktem zwrotnym panslawizmu rosyjskiego. Odtąd idee jego głoszono całkiem otwarcie, np. Czerkaskij czynił to z dużym talentem, i bez ogródek rozważano wojnę z Zachodem jako jedną z konsekwencji zwycięstwa idei panslawizmu w Rosji (Danilewski, gen. Fadiejew). Nominacja hr. Mikołaja Ignatiewa na min. spraw zagranicznych dała temu kierunkowi bezpośredni wpływ na rządy. Panslawizm stał się częścią politycznego arsenału cesarstwa rosyjskiego na arenie międzynarodowej. Cenzura zaaprobowała wydanie dzieła M. Danilewskiego pt. „Rosja i Europa". Był to wykład organizacji Europy wschodniej i południowej — 8 państw, złączonych unią personalną z Rosją. Danilewski zaleca włączenie „mniejszości tureckich, greckich i węgierskich" czyli po prostu Turcji, Grecji i Węgier. Stolicą unii miałby być Konstantynopol. Polacy przestaliby w ogóle istnieć. W wyniku tych przemian świat podzieliłby się na trzy części: Europę Zachodnią, Amerykę i Unię Słowiańską, panującą również nad Azją. Reszta globu zostałaby podzielona pomiędzy trzech protagonistów. Panslawiści przyznawali otwarcie, iż tylko wojna mogłaby doprowadzić do tych przemian.

Jak więc widzimy, analogie z współczesnością są aż nazbyt oczywiste. I w naiwnych marzeniach panslawistów i w poczynaniach dzisiejszych władców Kremla, celem ostatecznym jest władza. Stąd też za ukazanie tych smutnych zbieżności należą się autorowi książki, p. Boro-Petrowitchovi słowa uznania: przedstawił on jasno i bezstronnie ciekawy kierunek myślowy Rosji XIX wieku, w którym przebija jeden z najistotniejszych i niezmiennych elementów rosyjskiej psychiki politycznej na przestrzeni dziejów.

*) Michael Boro Petrowitch — The Emergence of Russian Panslavism 1856—1870. Wyd. Columbia University Press, Nowy Jork 1956. Str. 287.

KRZYŻÓWKA Nr 284/58

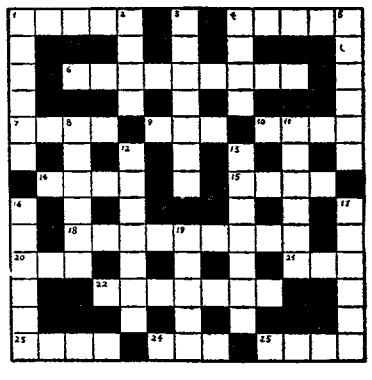

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) uniesienie; 4) narzędzie; 6) buntownik za Batorego; 7) i 10) przyrząd naukowy; 9) i 24) fanfaron; 14) i 15) kwiat; 18) zakaz; 20) wąż; 21) ino; 22) dawna broń; 23) i 25) wyborcze zebranie dostojników Kościoła.

Pionowe: 1) rzymskie bóstwa domowe; 2) pochyłość; 3) saper; 4) znaczący ruch; 5) umarł tam Bem; 8) instrument muzyczny; 11) część kościoła; 12) sprzeciw; 13) upadek; 16) ubranie; 17) mnóstwo; 19) żwawy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 279/58

Poziome: 1) Rydel, 4) kumys, 6) Piętaszek, 7) i 10) Ostroróg, 9) Jan, 14) wzór, 15) ropa, 18) Boccaccio, 20) i 21) stadło, 22) Bolesta, 23) i 25) Ziemowit, 24) sto.

Pionowe: 1) rektor, 2) gęśl, 3) spawany, 4) koza, 5) struga, 8) trzeba, 11) rapsod, 12) gruchot, 13) kruchta, 16) kosarz, 17) skowyt, 19) agent.

NAGRODY ZA POPRAWNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 276/58 OTRZYMUJĄ W DRODZE LOSOWANIA:

1. (£ 2) — **W. Obrzut**, Penrhos Home, nr. Pwhelli, Walia — 2. i 3. (Czesław Miłosz „Kontynent") **M. Borysiewicz**, Amberg, Breslauerstr. 42, Niemcy, i **K. Daverio**, 36, Cranbourne Rd., Manchester 16 — 4. i 5. (Marek Hłasko „Cmentarze") **Z. Bernaś**, 28, Martin Ave. Fitzroy, S. Australia. i **J. Czwordoń**, 51, Elliot Street, Dunferline, Fife, Szkocja — 6. i 7. (Ferdynand Goetel „Kar-Chat") **B. Rozwadowski**, Amberg Obpf. Clandiveg 56, Niemcy, i **K. Kikiewicz**, 2, Russel Road, Londyn, W 14 — 8, 9. i 10. (Herminia Naglerowa „Zawalidroga") **M. Burhardt**, Penrhos Home, nr Pwhelli, Walia, **Z. Dudek**, 872, Moss Bank Way, Bolton, Lancs i **S. Miechowicz**, 10, Enfield Str., Manchester 8.

P. S. PP. Z. Dudek i M. Dunin-Majewskiemu dziękujemy za listy.

(W poprzednim numerze, w Krzyżówce Nr 284 opuszczono klucze pionowe nr nr 3 („ptak") i 4 („mielizna") — i podano wadliwie „punkt oporu" jako „3" zamiast „5".

Notatki z Polski

GENERALNY CEL P. BIEŃKOWSKIEGO

Kierownik resortu oświaty w Polsce W. Bieńkowski uchodzi w pewnych kołach — również emigracyjnych — za liberała, który przeciwstawia się metodom „minionego okresu". Chociaż jest autorem obszernej publicystyki antykościelnej (np. „Polityka Watykanu wobec Polski", Warszawa 1949), wskazuje się, że to on właśnie pojechał w 1956 roku do Komańczy, aby zwrócić Prymasowi Wyszyńskiemu wolność i że to on doprowadził do porozumienia z Episkopatem w grudniu 1956 w sprawie nauki religii w szkołach.

O tym, jakie jest dzisiaj stanowisko p. Bieńkowskiego w sprawach religii i polityki kościelnej, dowiadujemy się z jego przemówienia wygłoszonego w czerwcu br. na zjeździe Towarzystwa Szkoły Świeckiej („Argumenty", 15. 6). Bieńkowski zwalcza wojujący ateizm, który rodzi męczenników. Proponuje natomiast politykę konsekwentnego indeferentyzmu, obojętności w sprawach religii i Kościoła. Z zadowoleniem stwierdza więc spadek zainteresowania sprawami religii w szkołach średnich i chociaż zjawisko to „nie jest jeszcze tak powszechne, ale jest bardzo charakterystyczne i powinno leżeć na zasadniczej linii rozwoju". Religia przez umiejętne, laickie wychowanie powinna „przestać być ośrodkiem ideologicznej krystalizacji". Tak jednak — mówi p. Bieńkowski — nie jest, bo Kościół „aktywizuje elementy wierzące przeciw niewierzącym" i prowadzi „ofensywę polityczną". Bieńkowski konstatuje, że wśród duchowieństwa zanikają dawniejsze „przebłyski patriotycznego stanowiska", które staje się coraz bardziej „antypatriotyczne". Wobec tego kierownik oświaty w Polsce zapowiada zdecydowaną, energiczną akcję swojej partii przeciw tym czynnikom w Kościele, które przeciwstawiają się „naszemu generalnemu celowi" i „przeszkadzają w naszym marszu". Celem generalnym zaś jest dążenie marksistów do tego, aby „rzeczywistość, w której znaczna część obywateli Polski Ludowej to ludzie wierzący — została zmieniona pod wszystkimi względami".

Na tle tych wynurzeń linia polityki kościelnej p. Bieńkowskiego staje się dosyć wyraźna. Wydaje się, że i on jest na drodze do „przedpaździernikowej" Kanossy i że polityka kościelna, wówczas stosowana, przyświeca mu dzisiaj jako najskuteczniejszy model wychowawczy. (EZN)

SZKOLNICTWO W POLSCE

Warszawski tygodnik „Głos Nauczycielski" zamieszcza szereg interesujących danych dotyczących szkolnictwa w Polsce, a opracowanych na podstawie „specjalnej publikacji" Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie. Według danych szacunkowych — pisze cytowany tygodnik — realizacja powszechnego nauczania w Polsce, wyrażona w ilości uczniów na 100 dzieci, obejmowała w roku szkolnym 1937/38 — 90.0%, a w 1956/57 — 98.1%. Odsetek młodzieży w wieku 14—17, objętych nauczaniem w szkołach, wyniósł w 1937/38 — 14%, a w roku szkolnym 1956/57 — 45.3%.

Jeżeli chodzi o liczbę szkół na wsi, to w porównaniu z okresem przedwojennym liczba ich w nowych granicach Polski zmniejszyła się o ponad 4,500. Jak informuje bowiem „Głos Nauczycielski" szkół na wsi w 1937/38 było 25,070, r roku 1956/57 — 20,553. W stosunku do okresu przedwojennego gimnazjów i liceów ogólnokształcących jest obecnie o 39 więcej, niż przed wojną. W roku 1937/38 w 777 gimnazjach uczyło się 114,200 młodzieży, a w roku 1956/57 w 816 szkołach ogólnokształcących uczyło się 202,700 uczniów. „Ogólnokształcące szkoły średnie — jak pisze tygodnik — obejmują obecnie około 1/3 młodzieży zdobywającej średnie wykształcenie". (FEP)

DLACZEGO WALĄ SIĘ SUFITY W BLOKACH MIESZKALNYCH

„Głos Pracy" (nr. 152), który jak wiadomo jest centralnym pismem związków zawodowych w Polsce, informuje, że dotąd nie ustalono, kto odpowiada za walące się sufity w wybudowanych w Warszawie i Nowej Hucie blokach mieszkalnych. „Po 3 miesiącach prac międzyministerialna komisja, powołana dla zbadania tej sprawy, przedstawiła 26 czerwca na konferencji prasowej wyniki swych badań. Jesteśmy nimi zeskoczeni. Na nurtujące wszystkich pytania, kto poniesie za to odpowiedzialność i gdzie leży źródło milionowych strat, przedstawiono takie oto stwierdzenie:

„Przyczyną odpadania tynku jest niezachowanie niezbędnych warunków przy jego wykonaniu". Natomiast jeżeli chodzi o walące się sufity podano: „Rozwarstwowienie się gazobetonu (z którego budowano sufity) powstało na skutek zakłóceń w procesie autoklawizacji w przebiegu procesu technologicznego na zakładzie".

„I to wszystko — woła „Głos Pracy". I to jest odpowiedź dla ludzi, którzy koczują w łazienkach, bo w każdej chwili grozi im zawalenie zwału betonu. To jest odpowiedź dla tych, którzy chcieli wiedzieć, kto poniesie odpowiedzialność za milionowe straty". (FEP)

REPATRIACJA Z SOWIETÓW W 1958 R.

Zgłoszenia o repatriację z Sowietów, jak wiadomo, mogą być, według umowy Gomułka—Chruszczow, wnoszone najpóźniej do 30 września 1958, czyli jeszcze zaledwie dwa miesiące. Jak podawaliśmy też do wiadomości na łamach „Orła" (nr 24 z 14 czerwca br.), dopiero w maju 1958 reżym opublikował broszurę informacyjną o uprawnieniach, przysługujących Polakom w Rosji Sowieckiej z tytułu zawartej w marcu 1957 umowy repatriacyjnej. Pomijając samo skandaliczne spóźnienie z tego rodzaju wydawnictwem, należałoby jeszcze zapytać, czy dotarło ono tam, gdzie byłoby najpotrzebniejsze, to jest na północne i azjatyckie tereny zesłania Polaków, do więzień lub łagrów.

Oficjalne cyfry repatriowanych w pierwszym półroczu bież. roku nie zostały jeszcze ogłoszone globalnie, lecz możemy dojść do nich przez dodanie informacji kolejnych. I tak, 30 maja br. agencje reżymowe podały z Warszawy, że do 19 maja 1958 przybyło ze wschodu łącznie 36 tysięcy osób, przy czym poprzednio za I kwartał podawano cyfrę 20.504. Ostatnio znów prasa reżymowa ogłosiła, jakoby w maju przybyło ich 8.805, a w czerwcu 7.476. Wynika z powyższego, że — najoptymistyczniej licząc — przyjechało w pierwszym półroczu około 50 tysięcy osób. Takie tempo repatriacji odpowiada mniej więcej cyfrom zeszłorocznym, kiedy za pełnych 12 miesięcy przybyło, według oficjalnej wersji, 94 tysiące.

Cyfry powyższe, jak wiemy, nie dają jeszcze pełnej odpowiedzi na pytanie istotne mianowicie, ilu spośród przybywających to repatrianci prawdziwi, czyli powracający z głębi Rosji, a ilu przesiedleńcy spoza Sanu i Bugu, z wschodnich ziem Polski. Odnośnie roku 1957, sprawę tę wyjaśniło oświadczenie reprezentanta reżymu z lutego 1958, który określił odsetek prawdziwych repatriantów za rok 1957 na zaledwie 10 proc. Za pierwszy kwartał 1958 odsetek ten spadł, według tychże źródeł komunistycznych, do 6 proc. lecz za miesiące następne odnośnego, istotnego rozróżnienia już w statystykach reżymowych nie znajdujemy. *(s.)*

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

KRONIKA WOJSKOWA

PAŃSTWA SATELICKIE. Ludność ujarzmionych narodów europejskich, nie licząc wcielonych do Sowietów, wzrasta od zakończenia wojny szybciej niż ludność ZSRR. Przedstawiała się w 1957 roku następująco: Polska 28,2 milionów, Rumunia 17,7 milionów, Niemcy Wschodnie 17,6 milionów, Czechosłowacja 13,4 milionów, Węgry 9,8 milionów, Bułgaria 7,6 milionów i Albania 1,4 mil. Daje to w sumie 95,7 milionów, czyli niemal 50% ludności ZSRR, która nie przekracza 200 milionów. Ludność azjatyckich państw opanowanych przez komunizm jest przeszło trzykrotnie większa niż ZSRR, albowiem sięga 650 milionów. W szczególności ocenia się ludność Chin komunistycznych na 628 milionów, Północnego Vietnamu na 12 milionów, Północnej Korei na 8 milionów i Mongolii Zewnętrznej na 1 milion.

POLSKA. Zarówno Święto Morza, obchodzone 29 czerwca, jak i rocznica powstania rządu lubelskiego zostały w tym roku uświetnione wielkimi paradami w Gdyni względnie w Łodzi. Kulminacyjnym punktem uroczystości morskich było przejęcie na służbę niszczyciela, „darowanego" przez Sowiety i nazwanego **„Wicher"**. W ceremonii tej uczestniczyli Gomułka, Cyrankiewicz, minister obrony Spychalski, szef sztabu Bordziłowski i inni dygnitarze przybyli z Warszawy, przy czym gen. Spychalski wystąpił bez odznak i w pasie koloru ochronnego, natomiast jego zastępca i mentor Bordziłowski błyszczał kilku rzędami wstążeczek orderowych, akselbantami i białym pasem. Honory gospodarza pełnił znów — po dwuletniej przerwie — kontradmirał Studziński, który przed kilku miesiącami wrócił z Sowietów i przejął znów dowództwo marynarki wojennej od kontradmirała Wiśniewskiego, legendarnego — „bohatera przewrotu październikowego". Wiśniewskiemu pozwolono za to wygłosić dłuższe przemówienie przez radio, w którym, robiąc z konieczności cnotę, próbował wmówić słuchaczom, że polska marynarka wojenna reorganizuje się i rozrasta zgodnie z najnowocześniejszą doktryną morską. Przemilczał oczywiście brak lotniskowców i krążowników, chełpił się posiadaniem licznych trałowców, małych okrętów podwodnych i kutrów torpedowych oraz dziękował „bratniej" flocie sowieckiej za jej wspaniały dar, powiększający ilość polskich niszczycieli do czterech. Dodać tu warto, że niszczyciele te noszą nazwy naszych przedwojennych kontrtorpedowców: **Błyskawica, Burza, Grom i Wicher.** Z przemówienia b. dowódcy marynarki wojennej dowiedzieliśmy się również, że Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej nadaje swoim absolwentom tytuły „inżynierów-magistrów". Podczas parady w Łodzi zademonstrowano m.in. gąsienicowe duże transportery oraz zmotoryzowane wielolufowe wyrzutnie małych rakiet.

Z okazji tego święta „niepodległości" ogłoszono liczne awanse, obejmujące też nominacje na generałów dywizji i generałów brygady. Generałami brygady zostało 12 pułkowników, wśród nich b. dowódca 10. pułku strzelców konnych, znany wielu czytelnikom „Orła Białego", płk. Franciszek Skibiński. Generałami dywizji mianowano: dowódcę lotnictwa Frey-Bieleckiego, zastępcę szefa sztabu Graniewskiego oraz wszystkich trzech dowódców okręgów wojskowych, Kuropieskę, Huszczę i Waryszaka. Z tej piątki jedynie Kuropieska był przed wojną zawodowym oficerem polskim. Pozostali przeszli bądź przez partyzanckie oddziały sowieckie, bądź przez dywizję kościuszkowską, po uprzedniej służbie w wojsku sowieckim.

23 czerwca rozpoczęły się w całym kraju tygodniowe ćwiczenia polowe i manewry, w których uczestniczyły także oddziały sowieckie. Wiadomością tą prasa krajowa próbuje wytłumaczyć pojawienie się wojsk sowieckich w lasach podwarszawskich.

Jak doniosła niedawno prasa angielska, Warszawa zawarła z Moskwą nową umowę na temat dużych dostaw sprzętu i uzbrojenia sowieckiego, choć podług oficjalnych zepewnień, Polska posiada bardzo wszechstronny przemysł zbrojeniowy. Warunki tej umowy nie są znane. W dniu 22 stycznia została zawarta umowa, zapewniająca Polsce pomoc ZSRR w budowie drugiego reaktora atomowego i małej prądnicy atomowej oraz w poszukiwaniach uranu.

W czerwcu ujawniono, że pod Lubaczowem odkryto nowe, rzekomo bogate źródła gazu ziemnego oraz że, po Radomiu, także Kielce otrzymały dopływ gazu ziemnego i mają być w ciągu dwu lat całkowicie „zgazyfikowane". Nieco później przewody gazu ziemnego mają być doprowadzone także do Sandomierza, Starachowic i Ostrowca. Gaz ten jest sprowadzany pod wysokim ciśnieniem z okręgu tarnowskiego i jest podobno wysokokaloryczny.

RUMUNIA. Radio bukareszteńskie ogłosiło 27 lipca, że wszystkie wojska sowieckie zostały już z Rumunii wycofane, zgodnie z „uchwałami" konferencji państw paktu warszawskiego, odbytej w maju w Moskwie. Komunikat ten nie wspomina, czy ewakuacja ta objęła także lotnictwo.

BUŁGARIA. Agencja urzędowa ujawniła 8 czerwca, że długoletni minister obrony, gen. Panczesky, został usunięty. Następcą jego został gen. Michailow.

Kage

PORTRET PŁK. FRANCESCO NULLO W KLUBIE POLSKIM W BRAZYLII

W 95-tą rocznicę bohaterskiej śmierci pułkownika armii włoskiej i polskiej, Francesco Nullo, (5. 5. 1863 r.), pod Krzykawką — został uroczyście odsłonięty w „Klubie 44" w S. Paulo jego portret, ofiarowany przez potomka bohatera po kądzieli, hr. H. G. Poletti d'Assandri. Hr. Poletti, architekt, malarz i rzeźbiarz wykonał tą zmodernizowaną kopię z współczesnego portretu F. Nullo pędzla jego przyjaciela i jak on, garybaldczyka, Gerolame Induno. Obraz ten jest przechowywany z wielkim pietyzmem w rodzinie hr. Polettich a pamięć o ich przodku, który walczył za wolność Włoch i Polski stała się tradycją rodzinną. Ofiarowując Klubowi 44 ten portret, hr. Poletti wyraził życzenie, aby po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, został on tam przesłany i umieszczony w Muzeum Wojska, wśród pamiątek Powstania roku 1863.

Na uroczystość tą przybyło wiele zaproszonych gości, wśród których była licznie reprezentowana kolonia włoska, przedstawiciele całej niemal prasy miejscowej w języku portugalskim, włoskim i angielskim oraz Zarząd i członkowie Klubu. Po przywitaniu obecnych przez prezesa Klubu, hr. W. Scipio del Campo, aktu osłonięcia dokonała żona ofiarodawcy, ks. Amalia bawarska, po czym G. N. Serra, b. długoletni sekr. gen. Zw. Dziennikarzy w S. Paulo, odznaczony przed paru laty Złotym Krzyżem Zasługi, wygłosił przemówienie obrazujące postać bohatera polsko-włoskiego, wielkiego idealisty i romantyka, zakończywszy je okrzykiem na cześć Polski, Italii i Brazylii. W imieniu kolonii włoskiej mówił Renato Bifono, na zakończenie zaś przemówił po polsku prof. dr. F. Socha-Paprocki. Po części oficjalnej zebrani byli podejmowani przez Zarząd Klubu.

Niemile raziła nieobecność na tej polsko-włoskiej uroczystości, specjalnie zaproszonych członków tut. gen. konsulatu Italii. Tłumaczyli ją oni, podobno, obawą protestu dyplomatycznego ze strony... reżymu warszawskiego. Zmieniając znane włoskie przysłowie, możemy powiedzieć: Se è vero, è male trovato. W każdym razie na przykładzie płk. Nullo widzimy, że przed wiekiem w sprawach polskich Włosi byli cokolwiek odważniejsi.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w roku 1938, w 75-lecie śmierci płk. Nullo zostało uroczyście odsłonięte w Warszawie, w ogrodzie Frascati, jego popiersie, w obecności specjalnie przybyłej delegacji włoskiej z min. spr. zagr. Galeazzo Ciano na czele. W związku z prowadzonymi z nim przez rząd nasz rozmowami politycznymi krążyła w Warszawie, taka anegdota: na pytanie jaki był rezultat tych rozmów, odpowiedź brzmiała: Nullo!

J. P. P.

Nakładem „Biblioteki Kultury"

CZESŁAW MIŁOSZ

KONTYNENTY

CENA 18/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S. W. 11.

FINAŁY POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH W ANGLII

(Dokończenie ze str. 1)

towego, **gen. K. Glabiszowi** z okazji jego niedawnego jubileuszu 50-lecia pracy sportowej życzył dalszej owocnej pracy dla dobra sportu polskiego, wreszcie prezesowi **S. Soboniewskiemu** dziękował za życzliwą opiekę nad polskim życiem sportowym ze strony SPK.

Otwarcia mistrzostw dokonał gen. W. Anders. **„Jestem rad** — mówił Generał — **iż znowu widzę tak wielu moich kolegów z czasów wojny i bitew. Dlatego zwracam się do was, jak do starych kolegów, tak jak to zawsze było na polach bitew: Czołem Koledzy".** Na powitanie to odpowiedziano z trybun serdecznym: „Czołem, Panie Generale".

Najpierw odbył się finał turnieju pocieszenia o puchar Zarządu Oddziału W. Brytania SPK między **drużyną Czarnych (Londyn) a Naprzód (Mansfield).** Drużyna górników walijskich zwyciężyła wysoko 7:1. Bramki padały seryjnie. Przewaga Naprzodu wyraźna. Trzeba podkreślić, że Czarni, (a są to młodzi jeszcze chłopcy), grali niezmiernie ambitnie i fair do samego końca. Na chwilę się nie załamywali, choć nie łatwo było opierać się atakom przeciwnika. Pełne ręce roboty miał bramkarz Czarnych **(Konop)**, który znakomicie obronił kilka ostrych i niebezpiecznych strzałów. Najładniejszą bramkę zdobył **B. Kutereba** po śmiałym przeboju ostrym strzałem z 15 metrów w lewy górny róg.

Skład Czarnych: **R. Konop, E. Dobrowolski, B. Wach, T. Antonowicz, M. Starczewski, B. Buchinger, E. Balbuza, B. Kuterba, M. Dziadulewicz, Z. Kozłowski, R. Choptij.**

Naprzód: M. Golus, W. Jałowiecki, J. Silejt, K. Kapler, A. England, C. Robinson, E. Kalinowski, J. Malik, A. Marron, S. Minkiewicz i J. Praski.

W czasie przerwy wręczył prezes **S. Soboniewski Srebrne Odznaki Honorowe SPK** zasłużonym działaczom sportowym w Anglii (nazwiska ich podaliśmy w ostatnim numerze „O.B."). Wreszcie **gen. K. Glabisz** udekorował Złotą Odznaką Związku Polskich Klubów Sportowych kilkudziesięciu działaczy sportowych. Złotą Odznakę ZPKS otrzymał również gen. W. Anders.

Po tych ceremoniach rozpoczął się właściwy finał. Przed rozpoczęciem meczu przywitał się z graczami gen. W. Anders i gen. K. Glabisz. Finalistami byli: **Gwiazda Gdyni (Marsworth)** — ubiegłoroczny zdobywca pucharu przechodniego gen. W. Andersa i pucharu „Dziennika Polskiego" (jeśli Gwiazda Gdyni zdobędzie w przyszłym roku puchar przechodni po raz trzeci z rzędu, wówczas puchar staje się jej własnością) oraz **Sokół (Nottingham).** Mecz rozpoczyna się dość niefortunnie. Obrońca Pieniążek (G) zderza się z Węgrzykiem (G), otrzymuje uderzenie łokciem w żołądek i zostaje niemal nieprzytomny zniesiony z boiska. Pierwszej pomocy udzielił **dr Kagan** (b. prezes Białego Orła z Blackshaw Moor). Po piętnastu minutach Pieniążek wrócił na boisko. Pierwszą bramkę zdobył **Węgrzyk.** Fantastycznym voley'em z powietrza wali bombę, wobec której bramkarz nawet nie drgnął. To był majstersztyk wysokiej klasy. Druga bramka padła dwie minuty później z pięknej główki Smitha. Dalsze bramki dla Gwiazdy zdobyli: **E. Bennet. R. Blumski** i znowu **Węgrzyk.** Zwycięstwo Gwiazdy Gdyni było w pełni zasłużone. Bezpośrednio po meczu kapitan drużyny **Jakubiec** odebrał z rąk gen. W. Andersa puchar przechodni.

Z powodu deszczu rozdanie innych nagród odbyło się w pięknie udekorowanej sali Domu Inwalidów w Birmingham. Do kolacji zasiadło dobrze ponad 200 osób. Jako pierwszy zabrał głos gen. W. Anders. Na zapytanie: „Ile jest moich dzieci na sali" a wiec tych, którzy wyszli z 2 Korpusu z Rosji Sow., podniesiono w górę wiele rąk. Złożywszy gratulacje zwycięzcom jak i drużynom, które potrafiły z honorem przegrać gen. Anders zakończył swoje przemówienie słowami: „Obyście, moje dzieci, przetrzymali lata, które musimy jeszcze spędzić poza granicami naszego Kraju w najlepszej pogodzie ducha. Szczęść Boże". Nagrody otrzymali:

Gwiazda Gdyni (Marsworth) mistrz na rok 1958/59 — puchar „Dziennika Polskiego". **Sokół** (Nottingham) wicemistrz — puchar Sekretariatu Kół Oddziałowych. **K. S. Naprzód** (Mansfield) mistrz turnieju pocieszenia — puchar Oddziału SPK W. Brytania. **Czarni** (Londyn), wicemistrz pocieszenia — puchar czołówki filmowej SPK. **H. Węgrzyk (Gwiazda Gdyni), król strzelców i zdobywca 22 bramek — puchar „Orła Białego". Cracovia (Londyn),** najmłodsza drużyna turnieju — plakietę pamiątkową Koła SPK nr. 30. Podobną plakietę otrzymała **Cracovia (Coventry), Naprzód** (Mansfield) — za fair-play nagrodę przechodnią B. Żołnierzy S.B.S.K. **I. Mietliński** jun. (Sokół—Nottingham) — plakietę Polskiego Klubu Motorowego jako najlepszy kapitan drużyny. **D. Wiliams** (Gwiazda Gdyni) — jako najlepszy bramkarz nagrodę Koła SPK nr. 119 „Grenadier". **J. Terpiłowski** (Gwiazda Gdyni) i **H. Kornas** (Gw. Gd.) jako najlepsi gracze zegarki firmy Tazab i Lampert & Polimex. **E. Bennet** (Gw. Gd.) — książkę „Long Walk" jako najlepszy gracz angielski. **R. Konop** (Czarni Londyn) — jako najmłodszy piłkarz finałów (lat 18) album o Warszawie firmy B. Świderski. Medale pamiątkowe otrzymali również sędziowie angielscy: **Leash, A. W. Massey i J. D. Miles.**

Tak oto mamy znowu nowego mistrza. Gwiazda Gdyni stanowiła w turnieju ekstraklasę i właściwie nigdy nie miała groźnego przeciwnika. Na rok zakopane zostały „topory wojenne" klubów i kibiców. Gospodarze zawodów K.S. Naprzód oraz władze Związku Polskich Klubów Sportowych winny odbyć wspólne posiedzenie i przedyskutować plusy i minusy mistrzostw. By wyciągnąć właściwe wnioski a w przyszłym roku jeszcze bardziej usprawnić i spopularyzować mistrzostwa, które winny być wielkim wydarzeniem w życiu polskim w Anglii. Niestety — w tym roku frekwencja nie była najlepsza. Czy nie wartoby finały piłkarskie połączyć z innymi imprezami: jakimś finałem konkursów zespołów tanecznych? Inaczej skromne wpływy nie wystarczą na pokrycie całorocznych wydatków Związku, odpowiedzialnego w pierwszym rzędzie za należyte organizowanie polskiego życia sportowego w tym kraju.

ZŁOTA ODZNAKA HONOROWA Z.P.K.S.

Wykonując uchwałę walnego zjazdu delegatów Związku Polskich Klubów Sportowych w W. Brytanii Zarząd Związku na posiedzeniu w dniu 29 lipca 1958 roku nadał złotą odznakę honorową za działalność sportową, pracę organizacyjną lub zasługi położone dla sportu polskiego w Wielkiej Brytanii następującym osobom:

Gen. W. Anders, M. Baranowski (Polonia — Londyn), **M. Basista** (b. prezes Młodzi — Londyn), **M. Białkiewicz** (Polski Klub Motorowy — Londyn), **R. Blumski** (Gwiazda Gdyni — Marsworth), **F. Bojar** (Sokół — Nottingham), **J. Broda** (Biały Orzeł — Blackshaw Moor), **T. Pasternak-Dmochowa** (Lechia — Leeds), **J. Dalaciński** (Syrena — West Bromwich), **F. Fortuna** (Unitas — Manchester), **J. Garliński** (Polonia — Londyn), **K. Gielniewski** (Lechia — Daglingworth), **M. Halardziński** (Lechia — Daglingworth), **J. Hetman** (działacz społeczny w Walii), **P. Hęciak** (redaktor działu sportowego „Orła Białego"), **O. Hulacki** (Polski Klub Motorowy — Londyn), **K. Jagusz** (Naprzód — Mansfield), **S. Jakimowicz** (Polonia — Londyn), **M. Jakubik** (Świtezianka — Little Onn), **A. Jesionek** (Silesia — Huddersfield), **T. Jurowski** (prezes koła SPK nr 11 Ś.W.), **dr G. Kagan** (b. prezes B. Orła — Blackshaw Moor), **W. Klamut** (b. prezes Łosia — Nottingham), **F. Kolczak** (Pogoń — Birmingham), **R. Kos** (Naprzód — Mansfield), **T. Kozler** (Syrena — West Bromwich), **A. Krajewski** (b. prezes Z.P.K.S. i działacz SPK), **B. Kuruczówna** (Orkan — Leicester), **J. Łaszcz** (Świtezianka — Little Onn), **E. Mleczko** (Junak — Hodgemoor), **A. Pałubicki** (Wisła — Londyn), **L. Pawłowski** (b. wiceprez. ZPKS), **J. Pietryka** (Gwiazda Gdyni — Marsworth), **A. Poskier** (Orzeł Biały — Blackshaw Moor), **J. Prokop** (ZHP — W. Brytania), **J. Romaniuk** (Polonia — Bradford), **C. R. Romanowski** (PKS — Manchester), **S. Ross** (b. prezes Lotu — Derby), **J. Ruszkiewicz** (Lechia — Leeds), **M. Scheinkönig** (Lechia — Leeds), **K. Seklecka** (AZS — Londyn), **K. Sosnowski** (Pogoń — Birmingham), **B. Studziński** (Świtezianka — Little Onn), **J. Kruk-Strzelecki** (AZS — Londyn), **A. Szczepankiewicz** (Młodzi — Londyn), **J. Szott** (Niemen — Barton-on-the-Wolds), **S. Szplit** (Wisła — Londyn), **E. Szwedko** (Junak — Hodgemoor), **D. Ślezak** (Wilno — Checkendon), **J. Ślubowski** (Biały Orzeł — Blackshaw Moor), **S. Tarko** (Orkan — Leicester), **J. Tutkaj** (Zlot — Walia), **G. Wańczycki** (Lechia — Leeds), **B. Wawrzkowicz** (Mewa — Bedford), **R. Wiażel** (Pogoń — Birmingham), **A. Woiciechowicz** (Pogoń — Birmingham), **K. Wojciechowski** (Amatorzy — Manchester), **Z. Zasucha** (Orkan — Leicester), **K. Zbyszewski** (redaktor „Dziennika Polskiego"), **S. Zieleniewski** (b. członek Zarządu Z.P.K.S.).

Pośmiertnie: śp. **Z. Wasilewski** (PKS — Manchester), śp. **W. Lubicz-Sawicki** (Polonia — Sheffield).

U.S.A. — POLSKA W WARSZAWIE

Z kolei o tym, co się działo w Warszawie. Tydzień wcześniej Amerykanie startowali w Moskwie, wygrywając w konkurencjach męskich 126:109 a przegrywając w kobiecych 44:63. Mecz ten nazwano „meczem stulecia". Drugim „meczem stulecia" było z pewnością spotkanie w Warszawie. Sto tysięcy osób wypełniło Stadion Wojska Polskiego, dopingując jednych i drugich zawodników. A walki były na najwyższym poziomie. Pierwszego dnia Amerykanie prowadzili zaledwie o 9 punktów 63:54 w konkurencjach męskich a w kobiecych 26:25 p. Kilka wyników zasługuje na specjalne wyróżnienie: **na 400 m Glen Davis** (USA) uzyskał wspaniały czas 45,5 sek. **Rut w młocie** pokonał mistrza olimpijskiego i rekordzistę świata O'Connolly ustanawiając wynikiem 64.41 m nowy rekord Polski. Padły również dwa sensacyjne wyniki w biegu na 5.000 m. Co więcej — zjawiła się na horyzoncie sportowym nowa gwiazda w osobie 21-letniego **Jochmana,** który pobiegł po raz drugi w życiu na tym dystansie. Jeszcze przed rokiem ten młody Toruńczyk uzyskał 14:26,4 min. Teraz zajął drugie miejsce czasem 13:54,6 min. za **Zimnym (P) 13:52,2** min., co jest najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie.. **W oszczepie** niezawodny **Sidło (P) rzucił 81,97 m.** Z powodu okaleczenia łokcia rzucił tylko raz, co jednak wystarczyło by zwyciężyć. W prasie zagranicznej podniosły się głosy, że nawet i ten jeden rzut nie jest ważny, ponieważ oszczep nie utkwił ostrzem w ziemi, lecz padł płasko a takich rzutów się nie liczy. Słabe wyniki uzyskali Polacy w skoku w zwyż. Podczas gdy zwycięzca **Dumas (USA)** skoczył 2,11 m., **Polak Lewandowski** (drugie miejsce) skoczył „zaledwie" 1,98 m.

Wielki francuski dziennik sportowy „L'Equipe" w notatce pt.: **„Bravo, Olga"** podaje, iż żona Connolly'ego, Olga (pochodzenia czeskiego), odwiedziła przy okazji swych rodziców w Czechosłowacji. Nie była więc na zawodach w Moskwie, gdzie **zwyciężył** Connolly. Szczęśliwi małżonkowie spotkali się ponownie w Warszawie po 10-dniowej rozłące. Gdy Connolly zajął w swej specjalności zaledwie 4-te miejsce, ktoś z widzów krzyknął: „Brawo, Olga".

Wyniki w konkurencjach męskich 100 m: 1. Murchison (USA) 10,5 sek. 3-ci Foik (P) 10,8 sek., 4-ty Schmidt (P). **400 m:** 1. Davis (USA) 45,5 sek. Polacy Swatowski na trzecim 47,8 sek., 4-ty Mach (P) 47,9 sek. **1.500 m:** 1. Orywal (P) 3:42,7 min. **5.000 m:** 1. Zimny (P), 2. Jochman. **110 m pł.:** 1. Robinson (USA) 14,1 sek., Bugała (P) trzeci, Niemczyk (P) czwarty. **Skok w zwyż:** 1. Dumas (USA) 2,11 m. 2. Lewandowski (P), 4. Fabrykowski (P). **W dal:** 1. Shelby (USA) 7,83 m. Polacy: Grabowski 3-ci 7,44 m, a Kropidłowski 7,25 m. **Trójskok:** 1. Schmidt (P) 16,11 m. Trzeci Malcherczyk (P) 15,34 m. **Oszczep:** 1. Sidło (P) 81,97 m. 2. Radziwonowicz (P) 73,34 m. **Młot:** 1. Rut (P) 64, 41 m. Na trzecim Ciepły (P) 63,08 m. Na ostatnim Connolly 62,82 m. **Sztafeta 4 × 100 m:** 1. USA 40 sek., Polska 40,8 sek. **W konkurencjach kobiecych** Polki wygrały: **80 m pł.** Bibro 11,8 sek. i w zwyż Ronczewska 1,55 m.

W drugim dniu spotkania zanotowano dwie sensacje: dwaj Polacy poprawili **rekord swiata na 3.000 m z przeszkodami: 1. Chromik 8:32 min.** i 2. Krzyszkowiak 8:33,6 min. Stary rekord Węgra Rozsnyioi i Rzyczina (Rosja) wynosił 8:35,6 min. Zanotujmy, że Chromik był już dwukrotnie rekordzistą świata w tej specjalności: 1955 r. 8:41,2 min. i 1956 r. 8:40,2 min. **Na 800 m** Makomaski (P) pokonał mistrza olimpijskiego Courtney'a (USA) uzyskując 1:46,7 min., co jest nowym rekordem Polski. Ogólny wynik USA—Polska: 115:97 w konkurencjach męskich i wygrana Polski w konkurencjach kobiecych 54:52. Po tym meczu 34 lekkoatletów i 16 lekkoatletek polskich ma poważne szanse na zajęcie doskonałych miejsc w nadchodzących mistrzostwach Europy w Sztokholmie. W kołach międzynarodowych mówi się nawet, że następne mistrzostwa Europy w 1962 r. winna organizować Polska a nie Niemcy zach. Tak wielka jest w tej chwili pozycja Polski wśród sportów.

Wyniki drugiego dnia: 200 m: 1. Collymore (USA) 21 sek. 3. Foik 21,6 sek. 4. Schmidt (P). **10.000 m:** 1 Ożog (P) 29:27,6 min. **400 m pł.:** 1. Davis (USA) 49,8 sek. 3. Kotliński (P) 52,1 sek. 4. Janiak (P). **Tyczka:** 1. Morriss (USA) 4,58 m. 2. Ważny (P) 4,53 m (rekord Polski), 3. Krzesiński (P) 4,42 m. **Kula:** O'Brien (USA) 18,75 m. 3. Sosgórnik (P) 16,90 m. **Dysk:** Babka (USA) 54,15 m. 2. Piątkowski (P) 53,88 m. **4 × 400 m:** 1. USA 3:5,8 min. 2. Polska 3:11,4 min. W konkurencjach pań Polki wygrały **800 m 1.** Nowakowska 2:13,2 min. oraz **oszczep 1.** Figwer 51,19 m.

„Nigdy, w mojej przynajmniej pamięci, międzynarodowy mecz lekkoatletyczny nie zgromadził 200 tysięcy widzów i nigdy żaden mecz bez wątpienia nie stał na tak wysokim poziomie technicznym" — napisał w swym sprawozdaniu **Gaston Meyer,** naczelny redaktor francuskiego dziennika „L'Equipe" — najlepszego pisma sportowego w Europie.

★

W europejskim finale o Puchar Davisa Anglia przegrała w Rzymie z Włochami 4:1. Następnym przeciwnikiem Włochów będzie Australia.

Wyścig samochodowy o Wielką Nagrodę Niemiec na słynnym Nurburgring, na trasie 342 km 150 m (jedno okrążenie 14 i pół mili i 178 zakrętów) wygrał Anglik Tony Brooks na Vanwallu w czasie 2 g. 21 min. i 15 sek. osiągając przeciętną szybkość 145, 400 km/g. Nowy rekord okrążenia ustalił Anglik Moos 9:9,2 min., co stanowi przeciętną szybkość 149, 500 km/g. W czasie wyścigu poniósł śmierć 26-letni Anglik Peter Collins. Na jedenastym okrążeniu przekoziołkował się jego Ferrari trzykrotnie. Collins wyleciał z wozu i doznał złamania czaszki, uszkodzenia mózgu i klatki piersiowej oraz złamania ręki i nogi. Przewieziony natychmiast helikopterem do szpitala nie odzyskał przytomności i zmarł. Osierocił żonę pochodzenia amerykańskiego, Louise Cordier, którą poślubił w ub. roku. Collins należał do czołowych kierowców świata. Po wyścigu w Nurburgring, punktacja o mistrzostwo świata przedstawia się następująco: 1. Hawthorn 30 p., 2. Moss 24 p. (z powodu defektu w motorze Moss nie ukończył wyścigu), 3. Brooks 16 p., 4. Collins 14 p.

(p. h.)

TADEUSZ FELSZTYN

Żyjemy w atmosferze słońca

TEGOROCZNE lato, pełne chmur, deszczów i burz, nie bardzo zachęca do pisania o słońcu. Bardziej na miejscu byłoby opowiadanie o Włochu, który — po kilku dniach pobytu w Anglii — zapytał: „czy słowo słońce istnieje w języku angielskim"? Tytuł więc „Żyjemy w atmosferze słońca" wygląda na ironię, lub co najmniej na paradoks.

Ale właśnie na tym polega postęp nauki, że paradoksy stają się „prawdami naukowymi" i po kilku pokoleniach wbijania w głowe staja się tak oczywiste, że tylko nieuk mógłby w nie wątpić... aż do czasu przynajmniej, gdy nowa teoria naukowa, stworzy nowy paradoks i obali dotychczasową „prawdę naukową".

Od czasów Ptolemeusza aż do Kopernika słońce było — jak wtedy powszechnie wierzono — ściśle związane z ziemią, przykute na zawsze do kryształowej kuli, obracającej się dokoła ziemi. Związek między ziemią i słońcem był więc w przekonaniu ludzi tak ścisły, jak osi wiatraka i obracających się dokoła niej skrzydeł.

Dopiero Kopernik zachwiał tym przeświadczeniem. I choć trwało to dwa wieki, zanim teoria Kopernika została powszechnie przyjęta i stała się tematem nauczania w szkołach, od jego czasu jednak związek między słońcem a ziemią wydawał się ludziom znacznie luźniejszy, niż przedtem. Słońce i ziemia były to dwie od siebie niezależne bryły materii związane ze sobą tylko siłami ciążenia, skutkiem bardzo dużej masy słońca, ale poza tym przedzielone przeraźliwie pustą przestrzenią międzyplanetarną. Jedyną więzią między słońcem i ziemią było — jak wtedy powszechnie wierzono — życiodajne promieniowanie słoneczne. Nic poza tym promieniowaniem i ciążeniem nie łączyło słońca z ziemią.

Dopiero Laplace usiłował stworzyć między ziemią i słońcem nową więź, więź rodzinną, twierdząc, że ziemia jest córką słońca. Z czasem ten genetyczny związek między słońcem i ziemią stał się tak powszechnie przyjęty, że nowoczesne teorie powstania układu słonecznego, z których jedne chciałyby w ziemi widzieć tylko córkę przybrana słońca, sierotę z bocznej linii pokrewieństwa, inne zaś uważają ziemię za słońca młodszą siostrę, nie potrafiły związku tego obalić.

Natomiast w miarę, jak coraz więcej poznawano faktów, owa rzekomo doskonała próżnia, co miała oddzielać ziemię od słońca, stawała się coraz bardziej problematyczna. Dokładne obserwacje astronomiczne wykazały, że doskonałej próżni w ogóle nie ma we wszechświecie, a zwłaszcza w układzie drogi mlecznej, której słońce jest składnikiem. Co więcej, coraz więcej faktów wskazywało na to, że owa materia międzygwiaździsta, gazy i pyły kosmiczne, jest szczególnie zagęszczona wzdłuż płaszczyzny symetrii galaktyki, a więc tam, gdzie nasze słońce się znajduje. I jakkolwiek to „zagęszczenie" jest próżnią tak doskonałą, że na ziemi nie potrafimy dotąd jej wytworzyć, jednak w olbrzymiej przestrzeni tysięcy lat świetlnych, te rzadko tylko rozproszone pyły kosmiczne tworzą tak skuteczną zaporę dla wysyłanych przez gwiazdy promieni świetlnych, że uniemożliwiają nam widok olbrzymich połaci galaktyki. Dopiero w ostatnich latach fale radiowe pozwoliły nam przeniknąć poza ową przesłonę.

Zresztą, aby stwierdzić, że nie może być zupełnej pustki między ziemią i słońcem, nie potrzeba sięgać aż do teleskopów optycznych i radiowych: wystarczy w pogodną noc i przy doskonale czystym niebie spojrzeć tam, gdzie słońce zaszło: blada poświata światła zodiakalnego przekona nas, że promienie niewidzialnego już słońca, odbijając się od owej materii międzygwiaździstej, łagodnym blaskiem rozjaśniają niebo.

Ale i ten, jakże słaby i cienki pomost pomiędzy słońcem a ziemią nie mógł wyjaśnić całego szeregu zjawisk, jakie obserwujemy. Najbardziej zagadkowe były zorze polarne. Owe tajemnicze płomienie ogniste, ciągle zmienne, to zapalające się, to gasnące, wijące się kolorowymi wstęgami po niebie, szczególnie obfite na dalekiej północy (lub w pobliżu bieguna południowego), były przez długie lata dręczącą tajemnicą nauki. Pomiary wysokości wykazały, że siedliskiem ich są górne warstwy atmosfery, od jakichś 70 do nawet i 1000 kilometrów, choć główne ich zagęszczenie przypada na wysokościach od 90 do 250 km. Badanie ich widma wykazało, że część jego pochodzi od znanych nam atomów i drobin wodoru, azotu, helu i tlenu, jakie tworzą powietrze na tak dużych wysokościach. Prążki jednak czerwone i zielone, jakie tam często spotykamy, były absolutnie niemożliwe do wytworzenia w naszych laboratoriach. Dopiero dokładna znajomość fizyki atomowej i na niej oparte obliczenia wykazały, że te dziwne promienie są wynikiem tzw. „zakazanych" położeń elektronów w powłoce atomowej, głównie tlenu, położeń które zachodzić mogą tylko w bardzo rozrzedzonej atmosferze i na bardzo dużych jej obszarach.

Wszystkie te dane wskazywały na to, że zorze polarne są to gigantyczne wyładowania elektryczne, podobne do wyładowań w naszych lampach próżniowych, tylko w niepomiernie powiększonej przestrzeni i przy niezmiernie rozcieńczonej atmosferze. Jeśli jednak są to wyładowania elekteryczne, skąd bierze się ta olbrzymia energia elektryczna, potrzebna, do wyładowań na tak wielką skalę? Nie znamy na ziemi żadnego zjawiska atmosferycznego, które by mogło być jej źródłem.

I tu przyszła z pomocą astronomia. Zauważono, że największe nasilenia zórz polarnych pojawiają się w około 20 do 30 godzin po zaburzeniach słonecznych, połączonych z wyskokami, potężnymi fontannami gazów (przeważnie wodoru), jakie słońce wyrzuca ze swej powierzchni. Już to samo nasunęło przypuszczenie, że źródłem owych wyładowań elektrycznych mogą być wyrzucone ze słońca strumienie odartych ze swych elektronów atomów wodoru oraz wolnych elektronów, co ponadto w zupełnie prosty sposób tłumaczyłoby ich odchylanie się w polu magnetycznym ziemi i tym samym skupianie się zórz dokoła biegunów. A gdy przy pomocy metod radioastronomii udało się pomierzyć szybkości gazów, wyrzucanych przez słońce w postaci wyskoków, okazało się, że szybkości te zupełnie zgadzają się z obliczeniem czasu, potrzebnego na przebycie przestrzeni, dzielącej słońce od ziemi, czasu owych 20 do 30 godzin opóźnienia od wyskoku do zorzy polarnej.

I jakkolwiek wiele szczegółów tego mechanizmu wywoływania zórz polarnych ciągle jeszcze jest niejasnych, nie może już dziś ulegać wątpliwości, że między ziemią i słońcem istnieje pomost materialny: strumienie gazów, wysyłanych przez słońce.

Do tego samego wniosku prowadzą i obserwacje magnetyczne. Owe wyskoki słoneczne pociągają za sobą zaburzenia pola magnetycznego ziemi, tzw. burze magnetyczne. Zaburzenia te można najłatwiej wytłumaczyć, jeśli się przyjmie, że w górnych warstwach atmosfery, w tzw. jonosferze, płyną bardzo silne prądy elektryczne, wywołujące — jak każdy prąd elektryczny — pola magnetyczne. W ten sposób pole magnetyczne ziemi byłoby wynikiem dwu od siebie niezależnych zjawisk: pola magnetycznego wnętrza ziemi, którego pochodzenie jest dotąd nieznane (przypuszcza się jedynie, że jego źródłem są prądy elektryczne płynące w ciekłym rdzeniu ziemi), oraz prądów elektrycznych w jonosferze.

Obserwacje pól magnetycznych ziemi na dużych wysokościach, coraz liczniejsze i coraz wyższe, zdają się potwierdzać tę hipotezę. Pole magnetyczne bowiem na dużej wysokości nie jest bynajmniej przedłużeniem pola magnetycznego na powierzchni ziemi, lecz wyraźnie różni się od niego tak natężeniem, jak i kierunkiem linii magnetycznych.

Jeśli więc to przypuszczenie jest słuszne, to w takim razie ziemia musi ciągle otrzymywać elektrycznie naładowane cząsteczki od słońca, istnieć więc musi stały ich prąd działający bez przerwy i osiągający największe nasilenie w 20—30 godzin po wyskokach słonecznych. Hipoteza tego stałego prądu zgadza się również zupełnie dobrze z natężeniem jonosfery, której duża energia elektryczna z trudnością tylko godzi się z dotychczasowym przypuszczeniem, że to nadfioletowe promienie słońca są jej źródłem.

Ta hipoteza stałego prądu jonów i elektronów, jaki słońce wysyła ku ziemi, znalazła dość nieoczekiwane potwierdzenie w doświadczeniach Hellwella i Gehrelsa, przeprowadzonych w połowie zeszłego roku dla sprawdzenia teorii uczonego kanadyjskiego, Storey'a, o pochodzeniu t. zw. „gwizdów radiowych" w atmosferze. W doświadczeniach tych silna stacja radiowa w Annapolis, w stanie Maryland (Stany Zjednoczone) wysyłała co dwie sekundy silne pulsy promieni radiowych, częstotliwości 15.5 kilocykli (długość fali 19.400 metrów). Stacja odbiorcza była na półkuli południowej w Chile, w pobliżu cieśniny Magellana.

Zgodnie z teorią Storey'a, stacja odbiorcza odebrała nadany sygnał dwukrotnie, raz po 5-ciu setnych, a drugi raz po 7-miu dziesiątych sekundy. Pierwszy sygnał był normalnym odbiciem fal radiowych od dolnych warstw jonosfery, drugi natomiast — jak wynika z długiego czasu jego odbioru i znacznie zmniejszonej jego mocy (10 do 30 decybeli poniżej pierwszego sygnału) — musiał odbyć długą drogę wzdłuż linii pola magnetycznego ziemi, oddalając się od powierzchni ziemi na wysokość trzech do sześciu tysięcy mil. Na tak znacznych więc wysokościach atmosfera musi być co najmniej stokrotnie gęstsza niż to dawniej przypuszczano, aby jej zjonizowane atomy mogły przewodzić i zaginać fale radiowe.

Wszystkie te obserwacje skłoniły angielskiego fizyka i astronoma Chapmana, inicjatora obecnego Międzynarodowego Roku Geofizycznego, do wysunięcia hipotezy, że — widoczna na fotografiach w czasie zaćmień słońca i obserwowana przy pomocy fal radiowych — atmosfera słońca (chromosfera i zewnętrzna jej część — korona słoneczna) nie kończy się — jak to dotąd sądzono — na odległości jakichś miliona mil od powierzchni słońca, ale że sięga aż do ziemi, a może i poza ziemię.

Ziemia więc nie porusza się w „próżni", jak to dawniej sądzono, ale okrąża słońce wewnątrz jego atmosfery. Na odległości zaledwie miliona mil od powierzchni słońca, energia tej atmosfery, mierzona przy pomocy wydzielanych przez nią fal radiowych odpowiada tej, jaką by miał gaz przy temperaturze miliona stopni, w skróceniu więc mówimy, że gazy korony słonecznej „mają temperaturę miliona stopni". Ta „temperatura" stopniowo maleje, w miarę, jak gazy oddalają się od słońca przeciwko sile jego przyciągania, i na granicy atmosfery ziemskiej zbliża się do energii gazu przy temperaturze jakichś 1200 st. C.

W ten sposób ziemia byłaby zimną kulą, biegnącą w gorącej atmosferze słońca, atmosferze oczywiście niesłychanie rozcieńczonej. Ponieważ jednak energia atmosfery słonecznej jest wyższa, niż energia cieplna powierzchni ziemi, więc ten „gorący" gaz ogrzewa atmosferę ziemską, wyrównując energię, jaką ziemia traci w postaci promieniowania cieplnego, szczególnie silnego w czasie pogodnych nocy.

Hipoteza Chapmana znalazła doświadczalne potwierdzenie w ostatnich pomiarach promieni kosmicznych w amerykańskich satelitach, Explorerze I, a zwłaszcza Explorerze III. Wcześniejsze informacje rosyjskie, oparte o pomiary ich sputników, podawały jedynie dość ogólnikowo, że stwierdziły one gwałtowny wzrost natężenia promieni kosmicznych wraz z wysokością, dużo większy, niż to dotąd przyjmowano na podstawie natężenia promieni kosmicznych na powierzchni ziemi. Promieniowanie to przypisywali Rosjanie słonecznym promieniom kosmicznym, lub też strumieniowi elektronów o dużej energii, pochodzących ze słońca.

Dane, jakie podali Amerykanie, były znacznie ściślejsze. Umieszczone we wnętrzu Explorera aparaty pomiarowe promieni kosmicznych, oparte na zasadzie licznika Geigera i połączone z nadajnikiem, zachowywały się całkiem przyzwoicie aż do wysokości jakichś 600 mil. Natężenie promieni kosmicznych co prawda silnie wzrastało wraz z wysokością, ale działo się to w sposób normalny i niezbyt odbiegający od dotychczasowych przewidywań. Z chwilą jednak, gdy satelita, biegnąc od punktu przyziemnego do punktu odziemnego swej orbity, przekroczył tę wysokość, liczniki po prostu poczęły szaleć. Ilość pomiarów wzrastała w tempie lawinowym, licznik zachowywał się jak rozbiegany koń, aż wreszcie, właśnie w najbardziej interesującej chwili, sygnały nagle milkły.

Aby znaleźć przyczynę tego nieoczekiwanego zachowania się licznika, poddano go badaniu laboratoryjnemu, skierowując nań coraz przybierający na sile strumień promieni Roentgena (X). Gdy natężenie tego strumienia osiągało pewną granicę, licznik zaczął się zachowywać zupełnie tak, jak w Explorerze: pomiary wzrastały w tempie przyśpieszonym, aż wreszcie wszystkie cząsteczki wewnątrz jego komory zostały zjonizowane i licznik przestał działać. I trzeba było dłuższego czasu po przerwaniu strugi promieni, aby licznik mógł działać ponownie.

Na zasadzie tych doświadczeń wywnioskował Van Allen w Iowa City, w Stanach Zjednoczonych, że po przekroczeniu wysokości jakichś 600 mil, Explorer zagłębia się w prąd zjonizowanych cząsteczek (głównie wodoru), wysyłanych przez słońce, oraz oderwanych od nich elektronów. Te cząsteczki same przez się nie wysyłają żadnych promieni. Gdy jednak uderzą w metalową powłokę satelity, wyrzucają z niej prlomienie Roentgena (X) w zupełnie ten sam sposób, jak silny strumień elektronów wyrzuca promienie Roentgena z katody lampy roentgenowej.

I choć najwyższe wysokości, jakie Explorery osiągają, nie przekraczają 1.573 mil dla Explorera I, a 1.738 dla Explorera II, tym niemniej, opierając się na dość prawdopodobnych hipotezach, Van Allen obliczył, że wysokość tej strugi zjonizowanych cząsteczek, wyrzucanych przez słońce, musi sięgać ponad ziemią aż na wysokość około 8.000 mil, zgodnie zresztą z wnioskami z doświadczeń Helliwella i Gehrelsa.

Brak tych cząsteczek na niskich wysokościach tłumaczyć należy silnym polem magnetycznym wnętrza ziemi, które te naładowane cząsteczki na niskich wysokościach odpycha ku biegunom.

Jeśli więc te hipotezy są prawdziwe, słońce nie tylko dostarcza ziemi energii w postaci promieni słonecznych i gorących cząsteczek swej atmosfery, ale równocześnie zasila ją coraz nowymi cząsteczkami, wyrównującymi straty, jakie ziemia ponosi na skutek ruchów cieplnych cząsteczek na krańcu swej atmosfery. Owe wysyłane przez słońce gorące gazy są więc jak gdyby pępowiną, która od co najmniej już trzech i pół miliarda lat łączy ziemię ze słońcem.

Teorie nasze zakreśliły więc koło i wróciły do punktu wyjścia, teorii o ścisłym związku ziemi ze słońcem, choć oczywiście w zupełnie zmienionej postaci. Wedle dzisiejszych wyobrażeń, ziemia i słońce nie są już bynajmniej — jak to od czasu Kopernika sądzono — dwiema zupełnie odrębnymi bryłami, połączonymi jedynie siłami ciążenia, ale stanowią zwarty układ, połączony nie tylko niematerialnymi siłami ciążenia, ale również i materialnym pomostem gazów atmosfery słonecznej.

BRIDŻ

Pomyłki w rozgrywkach nie należą do rzadkości, zwłaszcza u graczy mniej uważnych. Jeżeli „pomyłka" przydarzy się b. dobremu graczowi, trzeba się mieć na baczności. (Dla łacinnych bridżystów: Timeo Danaos et dona ferentes). Świadczy o tym następujący przykład:

♠ W 7 4
♥ A W 9
♦ K 10 7 3 2
♣ A W

♠ 10 9 3 2
♥ D 7 6
♦ A 8 5
♣ 9 4 2

B
C+D
A

♠ A K 8 6 5
♥ K 10 8 2
♦ 9 4
♣ 7 5

♠ D
♥ 5 4 3
♦ D W 6
♣ K D 10 8 6 3

Świetny gracz na pozycji A wylicytował 5 trefli, podczas gdy D w obronie licytował piki. Na pierwsze wyjście w kolorze pikowym rozgrywający położył ze stołu „omyłkowo" waleta(!) i na króla spadły dama i walet. Droga do pików otwarta i obrońca D zadowolony, że nie ma problemu co odegrać, powtórzył śmiało ten kolor. A, po wyatutowaniu rozegrał kara i zrzucił na nie z ręki zbędne kiery.

Co by się stało gdyby rozgrywający nie położył waleta pik? Obrońca D nie może dalej grać pików, bo wyrobi waleta. Słaby gracz zagra „nieszkodliwie" atuta i pozwoli wygrać grę. Dobry obrońca natomiast, zrozumie niebezpieczeństwo koloru karowego na stole i domyśli się, że jedynie może położyć grę jeśli u partnera znajdzie damę kier. Po takim zagraniu gry wygrać nie można, bo B dojdzie do lewy asem karowym, odegra kiera i wpadka bez dwóch zapewniona.

Po skończonej rozgrywce ustalono, że to nie była pomyłka lecz bezczelność. Doskonały gracz A z rozmysłem ułatwił przeciwnikowi popełnienie błędu.

Kazimierz Schleyen

FILM

Filmy o tematyce egzotycznej należą z natury rzeczy do gatunku „samograjów" — pod warunkiem, że skrypt nie jest obciążony jakimś nadto mdłym melodramatem i nie przekracza dopuszczalnego marginesu prawdopodobieństwa. Zdobycze techniczne ostatnich lat w dziedzinie kinematografii (ekran panoramiczny, naturalność kolorów, upowszechnienie fotografowania np. zwierząt na duże odległości przy pomocy teleobiektywu) znakomicie rozszerzyły możliwości tworzenia dobrych filmów tego rodzaju.

Należy do nich bez wątpienia obraz pt. „HARRY BLACK" w reżyserii **Hugona Fregonese**, wg. znanej książki **D. Walkera**. Zasadniczą treścią tego filmu jest walka z tygrysami, które dziś jeszcze — jak za czasów „Księgi Dżungli" — terroryzują bardziej odległe okolice Indyj. Kanadyjczyk Harry Black, który jako pamiątkę ucieczki z niemieckiego obozu jeńców wyniósł był z wojny sztuczną nogę, jest właśnie zakontraktowanym przez rząd indyjski niszczycielem tygrysów. Akcja filmu rozpoczyna się w chwili, gdy usiłuje on wytropić i zastrzelić szczególnie niebezpiecznego samotnego drapieżcę, który krąży wokół małej wsi, porywając nie tylko bydło, ale także kobiety i dzieci. Zadania tego nie ułatwi bohaterowi nieoczekiwany przyjazd do tej samej miejscowości wojennego przyjaciela Anglika oraz jego żony, w której się kiedyś Harry beznadziejnie zakochał. Romans doczepiony jest tu może nieco sztucznie; rozwija się jednak dyskretnie, nie psując pełnej chwilami prawdziwego napięcia myśliwskiej przygody.

Z trójki anglosaskich aktorów wyróżnia się zdecydowanie **Steward Granger**, utykający na aluminiowej nodze w pogoni za pręgowanym nieprzyjacielem i w ucieczce przed samym sobą. Natomiast wśród artystów i licznych statystów hinduskich prawdziwą rewelacją jest **I. S. Johar** w prześwietlonej humorem roli „boya", a właściwie towarzysza łowów Blacka. Zapomniałem niestety imienia drugiego co do ważności bohatera filmu, który fascynuje nas swą piękną sylwetką i prawdziwie dramatyczną grą. Chodzi, rzecz jasna, o „czarny charakter" czyli tygrysa — ani chybi jakiegoś w prostej linii wnuka kiplingowego „Bydłobójcy".

Dużo dobrych kolorowych plenerów i zdjęć zwierząt — szczególnie małp, a także sępów. Sceny nagonki myśliwskiej przy udziale słoni i przy dźwięku egzotycznych bębnów, trąb i piszczałek — pełne rozmachu i oryginalności.

* * *

Inny zgoła rodzaj egzotyki przynosi nam francuska komedia **„VIVE MONSIEUR BLAIREAU!"** (**„Niech żyje pan Borsuk!"**) oparta na humorystycznej powieści wielkiego kpiarza — **Alfonsa Allais**, a przypominająca miejscami przesławną „Clochemerle". Reżyser: znany aktor teatralny **Yves Robert**.

W przeciwieństwie do łowcy tygrysów, p. **Borsuk** nie jest legalnym i szanowanym myśliwym, a wprost przeciwnie — zawodowym kłusownikiem, z którym od dwudziestu lat walczą bezskutecznie władze małego miasteczka, gdzieś na południu Francji. Ciężar tej walki spada przede wszystkim na barki wyjętego jakby wprost z „guignola" żandarma, a raczej tzw. garde champètre (strażnika pól) — wiecznej ofiary genialnego łotrzyka.

Film, oparty przede wszystkim na humorze sytuacyjnym i pełen w tej dziedzinie świetnych, prawdziwie galickich pomysłów, ma podszewkę niezawodnej satyry na stosunki prowincjonalne. Wkrótce przechodzi wprawdzie w mocno przeszarżowaną farsę — śmiejemy się jednak tak często i serdecznie, że łatwo wybaczamy łatwizny, od których nawet czarodziej ekranowej groteski, Jacques Tati, nie zawsze potrafi się ustrzec.

Cała historia „stoi" — jak łatwo zgadnąć — na jednej roli tytułowej p. Borsuka. Gra go niezrównany komik **Louis de Funes**, którego niby to powtarzające się „truci" i „tici" okazują się jednak zawsze niezawodne. **Noelle Adam** — liliowy wamp z „Randez-vous manqué" Saganki — nie ma tym razem dużego pola do popisu; wygląda jednak i rusza się bardzo ładnie.

* * *

Jako drugi w tym samym programie wyświetlany jest hiszpański film **„MACOCHA" (The Stepmother)** — jeszcze jedna zmodernizowana wersja greckiego mitu o Fedrze, pożeranej nieszczęsną miłością do własnego pasierba. Tło stanowi tym razem mały port rybacki w południowej Hiszpanii — więc znowu egzotyka. Nie ratuje ona jednak — mimo bardzo pięknych zdjęć morza — całości, na której ciąży grzech pożyczanej chyby od samego Racine'a koturnowości tekstu i gry. **Emma Panella** odtwarzająca główną rolę kobiecą, stanowczo powinna schudnąć.

* * *

Kto interesuje się historią filmu, a ściślej Hollywoodu, może w mniejszych kinach obejrzeć sobie dzieje Johna Barrymore (**Errol Flynn**) i jego córki Diany (**Dorothy Malone**) pt. **„TO MUCH—TOO SOON" (Za wcześnie — za wiele)**. Uprzedzam jednak, że jest to zupełnie niezgodny z wakacyjnymi nastrojami dramat.

Maciej Cybulski

DYPLOMACJA STRATEGICZNA

(Dokończenie ze str. 1)

Ponadto, pod wpływem, czy pod naciskiem państw anglosaskich, król Jordanii, Hussein, rozwiązał federację iracko-jordańską, a więc zrzekł się tym aktem tytułu do interwencji w Iraku w charakterze następcy zamordowanego króla Iraku, Fejsala. Delegat amerykańskiego Departamentu Stanu, p. Murphy, złożył wizytę w Bagdadzie i odbył rozmowy z członkami nowego rządu irackiego.

Obóz zachodni zatem zrobił wszystko co było w jego mocy, by udowodnić, że nie ma zamiaru interweniować zbrojnie w Iraku w celu przywrócenia dawnego porządku rzeczy. Ale to Rosji nie pociesza. To ją nawet martwi. Posunięcia Zachodu w stosunku do Iraku złagodziły nieco nastroje mas arabskich, a Rosji zależy, by te nastroje były jak najbardziej podniecone. Rosja nie dba o Irak, lecz o sytuację militarną na Środkowym Wschodzie. Wprowadzenie wojsk amerykańskich na Środkowy Wschód zmieniło tę sytuację na niekorzyść Rosji. I Rosja odpowiedziała na to tylko wielką ilością wymyślań w listach Chruszczowa. Nie stworzyły one żadnych nowych faktów.

CZY Rosja mogła takie fakty stworzyć? Chęci jej nie brakowało. Podobno Pekin doradzał Moskwie lądowanie w Syrii. Wątpliwe, by Nasser tego chciał, a bez jego zaproszenia lądowanie byłoby zwykłą agresją. Przypuśćmy, że władcy Kremla mogliby przejść do porządku nad takimi skrupułami. W praktyce zato mogliby byli zająć Syrię nie po, lecz przed lądowaniem Amerykanów w Libanie. Obecnie Amerykanie są już w Libanie, na wschodniej granicy Syrii. Wzdłuż brzegów Syrii znajduje się potężna flota amerykańska, a naprzeciw tych brzegów wojska brytyjskie na Cyprze. Od południa Syrii, w Jordanii znajdują się też wojska brytyjskie, a od północy armia turecka, wzmocniona oddziałami amerykańskimi w Adanie. Zrobienie w tych warunkach udanego lądowania spadochroniarzy sowieckich w Syrii jest bardzo trudne, żeby zaś lądować z morza, trzeba przejść przez Bosfor.

W listach Chruszczowa nie brak było pogróżek, bo przypominał on posiadanie pocisków kontynentalnych przez Rosję. Nasserowi zaś powiedział, że flotę amerykańską na Śródziemnym Morzu łatwo zniszczyć. Wojska sowieckie przeprowadzały manewry nad granicami Turcji i Persji na Zakaukaziu, a wedle ostatnich wiadomości pewna ilość dywizji sowieckich została przerzucona z Rumunii do Bułgarii. Ze strony zachodniej pogróżek nie było. Ale Amerykanie detonowali nad Pacyfikiem pocisk kierowany z głowicą atomową oraz dokonali dwuch udanych prób z dwoma typami pocisków międzykontynentalnych i teraz mówią, że mogą je produkować tak jak lodówki — masowo. To są groźne fakty, nie wymagające wzmocnienia groźnymi słowami. Ba, groźne słowa psują często wymowę faktów.

Celem Chruszczowa jest, by przy pomocy posunięć dyplomatycznych i propagandowych osiągnąć wynik strategiczny w postaci usunięcia sił amerykańskich i brytyjskich z zajętych przez nie pozycyj na Środkowym Wschodzie. I to mu się nie udaje. Nagły wyjazd Chruszczowa do Pekinu jest dowodem, że prowadzona przez niego w pojedynkę rozgrywka z trzema mocarstwami zachodnimi nie przynosi pożądanych wyników, więc poszukał sobie sojusznika. Wedle rozpowszechnionego na Zachodzie poglądu Chiny komunistyczne nie pragną odprężenia w stosunkach międzynarodowych, bo w atmosferze odprężenia komuniści chińscy mieliby większe trudności w prowadzeniu ostrego kursu w polityce wewnętrznej kraju, co uważają za konieczne. Zgoda Chruszczowa na spotkanie szefów rządów ONZ musiała wywołać sprzeciw Pekinu, bo Chruszczow zasiadłby w tym wypadku do wspólnego stołu z przedstawicielem Czang-Kai-szeka.

WSPÓLNA deklaracja Mao-Tse-tunga i Chruszczowa wróży zaostrzenie polityki sowieckiej, a przynajmniej zmierza do wywołania takiego przekonania na Zachodzie, by postraszyć chwiejnych, niepewnych i bojaźliwych. Ciekawą jest rzeczą, jaka będzie teraz odpowiedź Chruszczowa na ostatni list Eisenhowera. Prezydent Stanów Zjednoczonych zajął w tym liście stanowisko, że rokowania Zachodu z Rosją powinny odbywać się w ramach ONZ, bo spotkanie szefów rządów wielkich mocarstw poza tymi ramami oznaczałoby powrót do koncepcji Stalina, polegającej na nieliczeniu się z mniejszymi i słabszymi państwami i na narzucaniu im woli przez wielkie potęgi. Ameryka chce dyskusji nad zagadnieniem „agresji pośredniej", działającej metodami przenikania, „subwersji" i morderstw politycznych. Ameryka żąda, by Rosja wyrzekła się stosowania tych metod. Notujemy z podkreśleniem następujący ustęp listu Eisenhowera do Chruszczowa: **„Proponuje Pan, żebyśmy się przyłączyli do Pańskiej polityki, podobnej do systemu politycznego panowania, który Rosja narzuciła Europie Wschodniej. Ameryka nie może na to się zgodzić".**

Postawa rządu Stanów Zjednoczonych jest określana w prasie amerykańskiej jako podjęcie ofenzywy dyplomatycznej. Niektóre koła brytyjskie wyrażają obawy, że żądanie amerykańskie, by dyskusję nad zagadnieniem „agresji pośredniej" rozszerzyć poza sprawy Środkowego Wschodu stworzy bardzo zapalną sytuację. Jasną jest bowiem rzeczą, że amerykańskie pojęcie „agresji pośredniej" obejmuje metody sowieckiego panowania nad Europą Środkowo-Wschodnią, a Rosja uważa **status quo** na tym terenie za nienaruszalny. Korespondent waszyngtoński „Timesa" notuje przy tej okazji, że Ameryka, mimo skupienia obecnie swej energii na Środkowym Wschodzie, nie straciła zainteresowania „wyzwoleniem" Europy Środkowo-Wschodniej. Oczywiście, że nie straciła i nie może stracić, bo podnoszenie przez Amerykę zagadnienia narodów ujarzmionych utrudnia Rosji skupianie energii na Środkowym Wschodzie i zmusza ją do niespokojnego oglądania się w tył, na front europejski. A zatem także na Klasztor Jasnogórski.

S. K.

Odezwa Ks. Arcybiskupa Gawliny

w sprawie wolności Kościoła w Polsce

(Dokończenie ze str. 1)

W związku z wydarzeniami na Jasnej Górze ks. arcybiskup Gawlina wydał następującą odezwę:

CZCIGODNI KSIĘŻA,
DRODZY RODACY!

Wolność Kościoła w ojczyźnie ponownie jest zagrożona. Jak wiadomo, do Instytutu Księdza Prymasa na Jasnej Górze, w którym prowadzi się prace przygotowawcze do Św. Millennium Polskiego, wtargnęła 21 lipca grupa agentów policyjnych i przeprowadziła nagłą rewizję — także w części klasztoru jasnogórskiego. Rewizja trwała od godz. 14 do 24 i była bardzo gwałtowna. Dokonano aresztowań i zabrano kilka worków akt i książek odnoszących się szczególnie do Millennium, jako też wydawnictw veritasowych.

Już podczas pierwszej, niedawnej próby rewizji odgrażano się aresztowaniem, dodając wówczas: „My możemy i Wyszyńskiego aresztować". Walka przeciw Kościołowi zaostrza się ponownie. Zarządzenia Moskwy przewidują jej spotęgowanie.

Drodzy Rodacy! Za kilka dni obchodzić będziemy święto Wniebowzięcia Najświętszej Królowej naszej. Papież Pius XII, który w 1950 roku ogłosił Jej chwalebne Wniebowzięcie dogmatem, zachęca w encyklice „Meminisse iuvat" katolików całego świata do nowenny przedświątecznej, w której by uprosili lepszą przyszłość dla prześladowanego Kościoła za żelazną kurtyną. Posłuszni na wezwanie Ojca św., my Polacy na emigracji, modlić się chcemy podczas tej nowenny przede wszystkim za Kościół w Polsce, który był i jest przedmurzem chrześcijaństwa. Niech nasi biskupi, księża i wierni nie będą pozbawieni Bożej pomocy i Bożej pociechy, które im bracia za granicą wyproszą. Jesteśmy pewni, że zwłaszcza w roku jubileuszowym swego objawienia w Grocie Lourdes. Niepokalanie Poczęta nie zechce odrzucić naszych wspólnych próśb, ani nimi wzgardzić.

Proszę was gorąco, drodzy rodacy, abyście począwszy od 6 sierpnia aż do 15 sierpnia codziennie łączyli się wszyscy modlitwą przed tronem Niepokalanej i Wniebowziętej Królowej Polski i ubłagali Jej opiekę nad naszym narodem. W tym celu odmawiajcie „Pod Twoją obronę" dziesiątek różańca, oraz trzy razy inwokację: „Wniebowzięta Królowo Polski, módl się za Twoim dziedzictwem".

Bramy piekieł nie zwyciężą Kościoła Bożego, a triumf nad nimi odniesie Maryja, pośredniczka wszystkich łask, która zwycięża we wszystkich rozprawach Bożych.

† JÓZEF GAWLINA
Arcybiskup
Opiekun emigracji

Fałszywe źródło informacji

Od dawna już nie ukazało się w prasie warszawskiej tyle nieścisłych i jednostronnych informacji, co ostatnio w związku z rewolucją w Bagdadzie i lądowaniem wojsk amerykańskich i brytyjskich na Bliskim Wschodzie. Informacje te są niemal dosłowną kopią komunikatów sowieckiej agencji prasowej TASS. Nawet w specjalnym artykule pt. „Irak — kolejne ogniwo", który ogłosiła „Trybuna Ludu" na drugi dzień po wypadkach w Bagdadzie, komuniści warszawscy stwierdzają niemal dosłownie za TASS-em:

„Przewrót w Iraku stanowi kolejne ogniwo w rozwijającym się wciąż ruchu narodowej emancypacji arabskiej, który ogarnął olbrzymi obszar między Oceanem Atlantyckim a Zatoką Perską. Przewrót ten, czy to się komu podoba czy nie, jest sprawą wewnętrzną tego kraju... Wypadki bagdadzkie stanowią silny cios wymierzony w jedno z najbardziej czułych miejsc Zachodu".

„Trybuna Ludu", a za nią reszta pism warszawskich, podnosi, że „wszelkie próby obcej interwencji mogą stworzyć w tej strefie konflikt wielkich rozmiarów" (dosłownie jak TASS), a „Życie Warszawy" w komentarzu własnym powtarza słowo w słowo za TASS-em: „Dotychczasowy rząd iracki prowadził politykę sojuszu z Zachodem i politykę wierności jego celom". Głównie ten fakt zdecydował, iż „znienawidzony premier Nuri al Said, znany ze swego oddania Zachodowi, zginął z rąk powstańców".

W jednym z pierwszych swoich komunikatów Radio Warszawa oświadczyło za TASS-em, że „władzę w Iraku przejęli młodzi oficerowie, którzy odmówili służenia imperializmowi", oraz, że „nowy rząd iracki stanowi zwycięstwo demokracji nad kolonializmem".

Również Radio Warszawa, powołując się często na agencje zachodnie, jak np. United Press, powtarza, począwszy od 14 lipca, przeważnie komunikaty moskiewskiej TASS, ukrywając w ten sposób ich właściwe źródło. (FEP)

KRONIKA TYGODNIA

30 lipca

Grecja i Niemcy zach. uznały nowy rząd Iraku.

Rząd W. Brytanii zezwolił eksportować do Chin komunistycznych i państw bloku sowieckiego pewne artykuły strategiczne, które do tej pory objęte były zakazem.

Reżymowy minister dla spraw religijnych, Jerzy Sztachelski, oskarżył Prymasa Wyszyńskiego o celowe pogarszanie stosunków między Kościołem a państwem.

Trybunał Konstytucyjny w Niemczech zach. orzekł, iż przeprowadzenie w Hamburgu i Bremie tzw. referendum w sprawie uzbrojenia armii w broń atomową byłoby sprzeczne z konstytucją. Jest to jeszcze jedna porażka socjalistów niemieckich w ich kampanii „antyatomowej".

Na pograniczu syryjsko-tureckim doszło do wymiany strzałów.

31 lipca

Premier Macmillan powiadomił Chruszczowa, że specjalne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa powinno być zwołane na 12 sierpnia w Nowym Yorku, Genewie lub w jakimkolwiek innym uzgodnionym miejscu.

Gen. de Gaulle zaproponował w piśmie do Chruszczowa spotkanie „na szczycie" w Genewie na dzień 18 sierpnia.

Sekretarz Stanu, Dulles, oświadczył na konferencji prasowej, że jeśli „pośrednia agresja" będzie dopuszczona na Środkowym Wschodzie, wówczas świat znajdzie się w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa wybuchu wojny.

Senat USA wypowiedział się za powołaniem do życia stałej policji ONZ dla utrzymania pokoju na Środkowym Wschodzie.

Nowym prezydentem Libanu został naczelny dowódca wojsk gen. Szechab.

Premier Macmillan zawezwał ludność Cypru do zaprzestania terroru. W związku z tym apelem arcybiskup Makarios konferował z premierem greckim Karamanlisem.

Nowy rząd w Iraku uznały m.in. następujące państwa: Pakistan, Persja, Turcja, Włochy, Japonia i Austria.

Na Cyprze tłum napadł na żołnierzy brytyjskich. Jeden Grek został zabity.

W walce z Kościołem katolickim w Polsce reżym powołał 4-osobową komisję do spraw stosunków między Kościołem a państwem.

1 sierpnia

W lipcu zamordowano skrytobójczo na Cyprze 102 osoby: 47 Greków cypryjskich, 52 Turków i 3 obywateli brytyjskich. Gubernator Cypru, Sir Hugh Foot, oświadczył, iż nie wierzy, by w najbliższym czasie mogło dojść do porozumienia między zwalczającymi się stronami, gdyż różnice zdań są zbyt głębokie.

Premier Turcji, Menderes, apelował do Turków cypryjskich, by zaprzestali działalności terrorystycznej.

W. Brytania zażądała zwołania Rady Bezpieczeństwa na dzień 12 sierpnia dla przedyskutowania sprawy Środkowego Wschodu.

Prezydent Eisenhower w nowym liście do Chruszczowa, zaproponował spotkanie w Radzie Bezpieczeństwa na dzień 12 sierpnia.

Do Londynu przybył premier Włoch, Fanfani, gdzie odbył konferencję z premierem Macmillanem.

Z więzienia izraelskiego pod Haifą, zbiegło 60 więźniów arabskich po walce ze strażnikami, z których 2 zginęło.

W. Brytania uznała rewolucyjny rząd w Iraku.

Francja wycofała swoje okręty wojenne, stacjonujące we wschodniej części Morza Śródziemnego.

2 sierpnia

Dwa tysiące żołnierzy brytyjskich wzięło udział w wielkiej obławie przeciwko bandom terrorystycznym na Cyprze.

Stany Zjednoczone uznały rewolucyjny rząd Iraku.

Nowy prezydent-elekt Libanu, gen. Szechab konferował w Bejrucie z przywódcą rebeliantów Salamem.

Policja francuska aresztowała 19 Algerczyków, członków Narodowego Frontu Wolności, zajmujących się we Francji zbieraniem pieniędzy dla powstańców w Algerze.

Agencja reżymowa PAP w Warszawie doniosła, iż Kościół katolicki zgodził się poddać cenzurze państwowej wszystkie publikacje typu religijnego.

Rosja Sow. koncentruje w Bułgarii znaczne ilości wojsk lotniczych i lądowych. Nawet dywizje, wycofane ostatnio z Rumunii, zostały przeniesione do Bułgarii.

3 sierpnia

W Nicozji na Cyprze zamordowanych zostało z ukrycia przez terrorystów cypryjskich 2 żołnierzy brytyjskich. Razem poległo na Cyprze od chwili powstania sporu z rządem brytyjskim już 86 żołnierzy.

Amerykanie wystrzelili międzykontynentalny pocisk nad południowym Pacyfikiem, na odległości 2.500 mil.

Na zakończenie rozmów w Pekinie między Chruszczowem i Mao Tse-tungiem ogłoszono, iż obydwa rządy domagają się zakończenia doświadczeń nuklearnych, likwidacji zamorskich baz wojskowych, wycofaniu wojsk anglo-amerykańskich z Libanu i Jordanii oraz natychmiastowej konferencji „na szczycie".

Amerykański zastępca sekretarza stanu, Robert Murphy, przebywający na Środkowym Wschodzie, spotkał się z członkami rewolucyjnego rządu irackiego.

Król Jordanii, Hussein, ogłosił dekret w którym powiadamia, iż Federacja Arabska, do której należały Jordania i Irak, przestała istnieć.

W Libanie wylądowały nowe oddziały amerykańskie, których liczba ma być podniesiona do 16 tysięcy.

W Jordanii rozpoczął się proces przeciwko 27 oficerom jordańskim, oskarżonym o planowaniu spisku przeciwko królowi.

W Niemczech zach. żyje już 3.028.900 uciekinierów z Niemiec wschodnich.

Zwiedziwszy Waszyngton a następnie Londyn, premier włoski Fanfani konferował z kolei w Bonn z rządem niemieckim na temat Środkowego Wschodu.

4 sierpnia

Dowódca podziemnej organizacji Eoka na Cyprze, płk. Grivas, wydał rozkaz zawieszenia działalności terrorystycznej. Na Cyprze zamordowano dalszych sześć osób.

Syria zamknęła granice z Jordanią.

Izrael zabronił przelatywać nad swoim terytorium brytyjskim samolotom wojskowym w drodze do Jordanii.

Persja złożyła protest przeciwko przemianowania przez nowy rząd Iraku Zatoki Perskiej na Zatokę Arabską.

Rada Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej udzieliła Turcji pożyczki w wysokości 100 milionów dolarów.

B. niemiecki feldmarszałek Schörner, najmłodszy marszałek Hitlera, skazany został w Monachium na 4 i pół roku więzienia za skazanie na śmierć — bez prawomocnego wyroku sądowego — 2-ch oficerów i kaprala niemieckiego w ostatnich 2 dniach wojny. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok.

5 sierpnia

Chruszczow zażądał zwołania nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Generalnego ONZ dla przedyskutowania sprawy wycofania wojsk amerykańskich i brytyjskich ze Środkowego Wschodu. Chruszczow sprzeciwił się spotkaniu premierów rządów w ramach Rady Bezpieczeństwa.

Prezydent Eisenhower oświadczył, że nowa propozycja Chruszczowa jest „całkowicie do przyjęcia".

W związku z pismem Chruszczowa zwołana została na czwartek Rada Bezpieczeństwa.

Chruszczow odbył na Kremlu dłuższą rozmowę z przywódcą amerykańskiej Partii Demokratycznej, Adlai Stevensonem.

W. Brytania udzieliła Jordanii pożyczki w wysokości pół miliona funtów.

Turecka organizacja podziemna na Cyprze wezwała swoich podkomendnych do wstrzymania działalności bojowej, aż do dalszego rozkazu.

Murphy, specjalny przedstawiciel prezydenta Eisenhowera na Środkowym Wschodzie, udaje się do Kairu, gdzie odbędzie rozmowy z prez. Nasserem.

W Bagdadzie odbył się proces przeciwko 6 osobom, oskarżonym o nielegalne ukrywanie b. premiera Nuri es Said, zamordowanego w czasie ostatnich wypadków w Iraku. Oskarżeni skazani zostali na więzienie od 3 do 5 lat.

Jugosławia zwróciła się do Rosji Sow. z notą, w której żąda wyjaśnienia, dlaczego wstrzymane zostały przyrzeczone przez Moskwę kredyty dla Jugosławii w wysokości 100 milionów funtów.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.